№ 33. Warszawa, dnia 3 (15) Sierpnia 1885 roku.



Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20, półrocznie rs. 3 kop. 60, kwartalnie rs. 1 kop. 80, miesięcznie kop. 60. Na Prowincyi rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 2 kop. 50. We Lwowie kwartalnie w miejscu złr. 3, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cen. 80. W Krakowie kwartalnie w miejscu złotych reńskich 2 cen. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową złotych reńskich 3 centów 50. W Poznaniu kwartalnie w miejscu marek 5, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 6.

Adres: J. K. Gregorowicz w Warszawie, ulica Widok Nr 3.

JAN NECZAS

TŁOMACZ POETÓW POLSKICH.

Wątpię, czy znajdzie się u nas ktoś, komu by się w ostatnich czasach nie obiło o ucho imię Jana Neczasa, wydawcy „Kwiatów z łąk polskich". Mało kto wie jednak, ile ten młody jeszcze pisarz zrobił już dla ukochanej przez siebie sprawy wzajemności słowiańskiej. Ponieważ jest to jeden z najserdeczniejszych przyjaciół narodu naszego, oraz jeden z najlepszych tłomaczów poetów polskich, chcemy zaznajomić czytelników naszych z płodną jego działalnością. Zanim wszakże do tego przystąpimy, postaramy się w kilku słowach naszkicować portret samego autora. Postać to sympatyczna, jak mało.

Urodzony dnia 25 Grudnia 1849 roku na Studnicach pod Nowem Miastem (w Morawii), ukończył chlubnie gimnazyum, oraz wydział prawny w uniwersytecie, poczem wstąpił do służby rządowej i dzisiaj zajmuje urząd adjunkta przy sądzie cesarsko-królewskim w Wyszkowie (w Morawii). Na partykularzu tym nie zanikł jednak i nie został miejscowym wielkim człowiekiem do małych interesów; przeciwnie, talentem i stałą pracą zdołał wywalczyć sobie uznanie na szerszej arenie piśmienniczej. Dziś imię jego jest znane i cenione w kołach literackich czeskich i polskich. Dla nas jest on podwójnie sympatycznym, jako tłomacz poezyi naszej.

Nietylko jednak, jako pisarz, ale bardziej jeszcze, jako człowiek, zasługuje Neczas na szacunek i przyjaźń. Trzeba go poznać bliżej, aby módz ocenić jego otwartą serdeczność, jego podniosłe dążenia, jego plany i ideały.

Jest-to w całem znaczeniu tego słowa, człowiek idei, pracujący nie dla błahego zysku, lecz dla urzeczywistnienia wyższego, z góry zamierzonego celu. Odbija się to i na jego powierzchowności. Z wysokiego czoła świeci szlachetna uczciwość, a z całej twarzy wieje takie ciepło serdeczne, że już spojrzawszy na nią, chciałoby się wyciągnąć doń rękę i powiedzieć: „Bądźmy przyjaciołmi!" Tyle o autorze, przejdźmy do dzieł jego.

Większą ich część stanowią przekłady z polskiego, których Neczas pięknę już dokonał liczbę. Od roku 1876, gdy wyszło pierwsze wydanie jego tłomaczenia „Maryi" Malczewskiego, nie ustawał w pracy ani na chwilę. Kolejno szły po sobie: „Ułas" Syrokomli, „Margier" tegoż autora, „Maryi" Malczewskiego, wydanie drugie z wieloma zmianami i poprawkami, „Ballady" Adama Mickiewicza, „Trzy powieści" (Spowiedź pana Korsaka, Skarb zaklęty, Żebrak z rzemiosła) Syrokomli; a w roku 1883 dziesięć zeszytów „Kwiatów z łąk polskich". Ilość to spora, imponująca nawet, jeżeli zwrócimy uwagę na taką wierność i piękność przekładów, że są one raczej odtworzeniem, niż tłomaczeniem oryginału. Duch utworu, koloryt, rytm nawet, wszystko jest oddane tak dokładnie, z tak drobiazgowem poszanowaniem i miłością, że nawet dla czytelnika polskiego, nowa ta sukienka nie psuje wrażenia utworu, czytelnikom zaś czeskim w jak najlepszem przedstawia go świetle.

Dodajmy do tego, że i wybór rzeczy tłomaczonych, odznacza się niepospolitym smakiem, że Neczas nie brał utworów pierwszych lepszych, ot tak, który z brzegu; lecz wybierał je tak, aby w jak najlepszem świetle poezyę polską Czechom przed stawić. Najlepiej osądzić to można wziąwszy do ręki „Kwiaty z łąk polskich". W zeszycie pierwszym znajdujemy trzy utwory Syrokomli: („Spór o granicę", „Pan Marek w piekle", „Żebrak fundator"); drugi poświęcony jest Ujejskiemu; oprócz drobniejszych poezyi spotykamy tu: „Chorał", „Hagar na puszczy", „Jeremiasz", „Marathon", parę tłomaczeń Szopena i inne; w trzecim zeszycie króluje Gaszczyński z „Sielanką młodości" i piosnkami patryotycznemi; w czwartym: „Tukaj" Mickiewicza i Odyńca; piąty zawiera ballady i legendy Odyńca; szósty: wybór poezyi Wł. Bełzy; siódmy: takiż wybór Włodzimierza Zagórskiego (Chochlika); w ósmym: niespodzianie między młodszymi epigonami spotykamy Słowackiego („Odwiedziny piramid", „Godzina myśli" i „Do autora trzech psalmów"); dziewiąty: daje nam wybór poezyi Edmunda Wasilewskiego; wreszcie dziesiąty: zawiera pieśni ludowe polskie. Ze wszystkiego te-

go złożyła się śliczna książeczka, ozdobiona portretami autorów i zaopatrzona w treściwe ich życiorysy, a odznaczająca się przytem bajecznie niską ceną (2 gul. 80 c.). Jest to „Kwiatów z łąk polskich" tom pierwszy; Neczas myśli dalej ciągnąć swą piękną pracę i, o ile wiemy, przygotował już nowe zeszyty z poezyi Sowińskiego, Grudzińskiego, Hajoty i innych nowszych poetów polskich. Prócz tego ma on zamiar pod koniec roku bieżącego wydać „antologię nowej poezyi polskiej", której próbki drukuje stale w czasopismie tygodniowem „Ruch". Szczęść mu Boże! Piękna to i w szlachetnym celu podjęta praca!

Wszystko, cośmy dotychczas mówili, tyczyło się wyłącznie przekładów J. Neczasa; lecz należy nam wspomnieć jeszcze o jego utworach oryginalnych, stawiających go w rzędzie prawdziwych poetów serca.

Dotychczas wydał dwa zbiorki poezyi: „Z serca" pod pseudonimem J. Czasa, oraz „40 pieśni"; z trzeciego, drukującego się, p. t. „Młodym duchem", wiele ustępów było drukowanych w rozmaitych czasopismach czeskich, co dało nam poznać ogólny kierunek tego nowego cyklu. Spostrzegamy też w nim znaczną zmianę. W pierwszym dziale zbiorku „Z serca", oraz w „40 pieśniach" przedstawia się nam Neczas przeważnie jako pieśniarz o sielskim, nieco erotycznym nastroju.

Widzimy tu małe piosenki, przeważnie dwustrofkowe, opiewające na tle lekko szkicowanych obrazów przyrody, stan serca poety, jego radości, nadzieje, smutki i zwątpienia. Sam on powiada, że przyroda jest źródłem jego pieśni:

Biorę ja te piosnki drobne
Ztąd, zkąd ptaszę swoje pienia:
Z róż wiosennych, z woni letnich
I z jesiennych zmroków cienia.

A gdy srebrny glob miesiąca,
Płynie cicho w krąg światłości,
Modlę się piosnkami temi
Do gwiazdeczki mej miłości.
(40 pieśni — 4).

Uczucia poety zawsze w zgodzie ze stanem przyrody. W przecudną, jasną noc gwiaździstą, jemu też w duszy jasno i pogodnie:

Niebo gwiazd milionem lśni,
Słowik słodko śpiewa;
Księżyc lekki jakiś zmrok
W duszy głąb' mi wlewa.

Nad głową mi szumi las,
Łąka dyszy majem —
Cała ziemia zda mi się
Jednym, wielkim rajem.
(40 pieśni — 1).

I odwrotnie: na dworze jesień, zimno, wiatr huczy posępnie, z drzew opadają zżółkłe liście i oto poeta przeczuwa smutki i boleści i z nieufnością spogląda w przyszłość:

Od gór i lasów ostry wiatr wieje,
Na drzewie lekki listek się chwieje;
Zżółkł, widząc inne, jak lecą ku ziemi:
Ostatnim został pomiędzy wszystkiemi.

Patrzę nań oknem. Tęskno mi w duszy,
Serce przeczuwa, że ból je skruszy...
Jako ten listek, co z wiatrem się toczy,
Znikło me szczęście — i we łzach me oczy.
(40 pieśni — 32).

Ta wrażliwość duchowa odbija się we wszystkich tych sielsko-erotycznych piosneczkach, gdzie autor daje się porywać uczuciu, nie poddając go cuglom zimnej krwi i rozsądku. We wszystkich tych ustępach dusza jego istotnie „jest jako ptaszę, co na gałązkach starych drzew szczebiocze piosnki nasze"; jest-to śpiew skowronka bezpretensyonalny, a wprost z serca płynący, prosty, świeży, nawiewający wonie pól, łąk i lasów.

Ale poeta nie zawsze pozostaje w tych dziedzinach sielskiej swobody i prostoty; umie on patrzeć głębiej w życie i odszukiwać pod pokrywką pozornego spokoju głębokie namiętności, straszne tragedye i walki, a posiada przytem ważny dar malowania ich lekkiemi, szkicowemi prawie rysami. Oto przykład:

SPOTKANIE.

W prawo pałac, w lewo buda —
W pałacu z za szyb
Widać — jedzą — pełne stoły —
W budzie suchy chleb.

Za miastem się ciągną lasy,
W lasach jar śród skał —
Tam się zeszli pan z pałacu
Z tym, co pałkę miał.

Dwóch się zeszło, ale tylko
Jeden odejść miał —
Drugiego dnia nad pałacem
Czarny sztandar wiał.

Sąd i kat dość mieli pracy —
Jeszcze jedna wieść;
Że z zarobku, biedny grabarz
Mógł raz obiad zjeść.
(Z serca).

Czyż w tym obrazku nie zawarty cały straszny dramat życiowy? Poeta wprawdzie zostawia pole do domysłów, nie domawia wielu szczegółów; lecz na posępnem tle jego opowiadania, czytelnik łatwo sobie owe jasne miejsca zatuszuje i brakujące tony dośpiewa.

Przemawia też w pieśniach jego głęboka miłość kraju i narodu swego. Często spotykamy zwroty do rodaków, zachęcające ich do zgody (svornost'), żądające oświaty dla ludu i t. p. Często rzeczywistość staje w rażącej sprzeczności z wymarzonemi jego ideałami; poeta śmieje się wówczas, lecz w tym śmiechu czuć łzy. Oto przykład:

W PIEKLE.

Stał z chmurnem czołem ciemności Pan,
Potem, by z ciężkich wyrwać się dum,
Krzyknął na sług swych pokorny tłum:
„Hej, czarci, żwawo! Światła! płomienia!
Zbadać mi dobrze piekeł sklepienia,
Czyli są pewne, jak w owej dobie,
Gdy piorun Boży wstrzymały w sobie.
Coś mi się zdaje, że w naszą noc,
Zuchwale światła wdziera się moc."

I wnet się czartów zbiegł tłum ponury,
Grzmią oskardami w skaliste mury,
Aż cała ziemia w posadach drży,
Jak szczyt wulkanu, gdy lawa grzmi.
Nagle czart jeden skoczył od skał,
Rzucił swój młot i hucznie się śmiał:
„Gdzież się ma podziać biedna *oświata*,
Skoro ją ludzie szlą wciąż do kata?!"
(Z serca).

Dwa większe poemaciki w zbiorku „Z serca" p. t. „W dolinie łez" i „W zaciszu leśnem" mniej są udatne, choć różnią się między sobą sposobem traktowania przedmiotu: pierwszy odznacza się bardziej realistycznym rysunkiem, podczas gdy drugi obfituje w porządną dozę romantycznych nieprawdopodobieństw.

Drukujący się zbiorek „Młodym duchem" o ile można sądzić z drukowanych jego wyjątków, różnić się będzie z gruntu od dwóch poprzednich tomików. Poeta porzuca tu sielskie i miłosne tematy, dusza jego rwie się do szerszych widnokręgów, skrzydła biją potężniej:

Już dosyć próżnych kwileń!
Tęsknoty drżącej struny
Nie tykaj; siłę w dłoni,
A w duszy miej pioruny!
Niech swej miłości młodzik,
Lub dziewczę wiersze święci;
Kto mężem jest, poetą,
Ten w górę, wyżej wzleci,
I będzie stróżem kraju,
Co braci swych nie zdradzi,
Lub snadź barankiem bożym,
Co grzechy świata gładzi!
(Do młodych piewców).

I duch poety szukać poczyna tych wielkich dróg do nieśmiertelności, chciałby być czemś wielkiem, „co jak słońce w mroki świeci", czemś mocnem, silnem, śmiałem, „co by światem wstrząsnęło całym"... I oto przychodzą mu na myśl wielkie słowa, że:

...„będzie żyw i nie zaginie,
Kto przez czyn własny ze swym wiekiem spłynie;
Czas mu niszczyciel jeszcze sławy przyda."

A badając słowa te bliżej, znajduje dla nich potwierdzenie w minionych dawno dziejach:

Tak przechowane imię Leonida,
Tak w toni wieków, wieszczym dźwiękiem słowa,
Wielka myśl do nas doszła Homerowa.
Duch sławnych mężów boskiem światłem płonie,
Szle blask, jak Faros, na wzburzone tonie,
I na żywota falach błędne łodzie,
Do portu wiedzie, ku spokojnej wodzie.
(Będzie żyw i nie zaginie...)

Z ostateczną oceną tego ostatniego zbiorku wstrzymujemy się aż do chwili wydania go w całości; tymczasem jednak przyznać musimy panu Neczasowi wiele talentu, a podziwiając wytrwałą jego pracę, wielkich po niej oczekujemy owoców.

Zenon Przesmycki.

Fragment.

Szczęście! wszech pragnień ty celu jedyny!
Ludzkiej niemocy wymowny objawie!
Ty nas nawiedzasz wśród marzeń godziny,
A niedostępnem jesteś nam na jawie:
Szalony, kto chce ściągnąć cię z wyżyny
I wdzięków twoich dotknąć się ciekawie:
Szalony, kto chce tulić cię do łona,
Maro ponętna, a niepochwycona!

Kto choć raz w życiu ujrzał cię z daleka
Ptakiem, motylem, albo błyskawicą,
Niechaj nie płacze i niech nie narzeka,
Że mu sny złote pragnień nie nasycą:
Lecz niech zdumiony woła: Eureka!
Gdy już dlań szczęście nie jest tajemnicą,
Bo ono niebios sięgając poziomu,
W tem życiu schwycić nie da się nikomu.

Jeśli cię kiedy tęsknota porywa
Za gwiazdą, z której strugi świateł biją,
Ucisz twą skargę, bo niesprawiedliwa
W obec tych pociech, co troskę przeżyją:
Ta gwiazda, która szczęściem się nazywa,
Nie będzie twoją, ani też niczyją:
Przyświeca tylko blaskami srebrnemi
Niebiosom bliska, lecz obca dla ziemi!...

Emilia.

ZWYCIĘZTWO ŚPIEWACZKI.

Zdarzenie prawdziwe z czasów Napoleona I-go.

PRZEZ

Romulusa Dwuróżyca.

I.

Moja pani Katalani!
Proszę śpiewać trochę taniej:
Za te twoje tratatara
Dość byłoby i talara.

Popularny ten czterowiersz ułożył ktoś po pierwszej bytności w Warszawie, słynnej przed pół wiekiem z górą, śpiewaczki Anieli Katalani (Angelica Catalani), która zbyt drogo kazała sobie płacić za swe koncerta. Dwa razy podobno przed rokiem 1820, Katalani odwiedzała Warszawę, w wieku już dojrzalszym, gdyż urodziła się w roku 1784, a pochodziła z miasta Sinigaglia w państwie papiezkiem, gdzie także urodził się Pius IX.

Obdarzona równie uroczą jak głos powierzchownością, piękna włoszka już od piętnastego roku życia, jaśniała na najpierwszych scenach Europy blaskiem, dorównywającym sławie dzisiejszych gwiazd opery: Adeliny Patti, Pauliny Lucca i panny Nilson.

W roku zeszłym upłynęło właśnie sto lat od urodzenia znakomitej artystki: niech więc będzie nam wolno przedstawić jeden z najważniejszych epizodów pełnego przygód jej żywota, jako hołd jubileuszowy pamięci śpiewaczki, niecałkiem nam obcej, bo i w Warszawie znanej.

Było to w roku 1806, gdy Napoleon I-szy, po ponownem rozbiciu Austryi i Prus, stał na szczycie swej potęgi. Europa ukorzyła się przed niezwyciężonym wojownikiem; jedna tylko Anglia nie chciała go uznać i wytrwale prowadziła sama dalej walkę z wszechpotężnym mocarzem. Naturalną więc było rzeczą, iż cesarz francuzów, pałał do Anglii nienawiścią: wtedy to właśnie przemyśliwał nad wprowadzonym nieco później, a przeciwko anglikom wymierzonym środkiem, którym był zakaz przywożenia towarów angielskich do portów wszystkich krajów, pośrednio lub bezpośrednio zależnych od Napoleona.

W tym to właśnie czasie, Aniela Katalani, będąca w pełnym rozwoju piękności i talentu, a jeszcze niezamężna i sercem wolna, przybyła do Paryża. Znakomita śpiewaczka była bardzo praktyczną i umiała zużytkować swój talent, jak o tem świadczy przytoczony powyżej czterowiersz: zyskała więc już, oprócz sławy, sporo złota, zwiedziwszy niemal wszystkie stolice europejskie, a teraz właśnie wracała z Madrytu. Na sezon jesienny była już zamówioną do Londynu za niesłychaną, jak na owe czasy sumę 12,000 funtów sterlingów, (dziś około 120,000 rubli); w Paryżu zaś chciała tylko nieco wypocząć i dać kilka koncertów.

Na scenie francuzkiej najsłynniejszym śpiewakiem był wtedy Garat, sławniejszy zaś jeszcze od niego włoch Crescentini bawił także wtedy w Paryżu. Gdy więc Katalani przybyła do stolicy Francyi, traf zrządził, że w jej murach znalazły się jednocześnie trzy najsłynniejsze w Europie gardziołka. Podobało się to Napoleonowi i pochlebiło jego dumie: gdy więc od ministra policyi Fouché dowiedział się o przyjeździe śpiewaczki, rzekł krótko:

— Katalani pozostanie w Paryżu. Opera nasza będzie posiadała śpiewaczkę i dwóch śpiewaków, jakich nie ma nigdzie.

— Zdaje mi się, najjaśniejszy panie — rzekł Fouché — że Katalani została już zakontraktowaną gdzieindziej.

— Ba! — odparł Napoleon — każdy kontrakt może być zerwany. Damy jej większą płacę.

— Katalani jedzie do Londynu — mówił minister. — Anglicy dają jej przeszło trzysta tysięcy franków za sezon...

— Co, anglicy? — przerwał cesarz, groźnie marszcząc czoło. — Ci przeklęci wyspiarze, ufni w swoje bogactwa, chcieliby nam zabrać wszystko co jest najlepszego. Otóż nie dostaną Katalani. Unieważniam jej kontrakt i proszę pana nie wydawać jej paszportu do Anglii z powodu, że jesteśmy w wojnie z tym krajem.

Fouché skłonił się głęboko i zdawszy cesarzowi raport o innych sprawach, opuścił jego gabinet.

Napoleon kazał przywołać hrabiego de Bausset, głównego intendenta widowisk dworskich.

— Chcę słyszéć śpiew Katalani — rzekł do niego tonem komendy wojskowej. — Masz pan urządzić koncert.

— Kiedy? — zapytał hrabia.

— Dziś, o siódmej popołudniu — odparł lakonicznie cesarz.

— Czy wolą waszej cesarskiej mości jest, żeby kto jeszcze wziął udział w tym koncercie? — zapytał intendent.

— Tylko Crescentini i Garat, nikt więcej. Śpiesz się pan z potrzebnemi przygotowaniami.

Hrabia de Bausset, pożegnany skinieniem ręki, wyszedł z gabinetu, wzruszając ramionami i kręcąc głową nad zachciankami wielkiego wojownika, który w świecie artystycznym chciał komenderować tak szybko i bezwzględnie, jak na polu bitwy.

Wiele miał kłopotu poczciwy intendent, zanim zdołał nakłonić Crescentiniego i Garata, których najpierw odwiedził, do tak niespodziewanego wystąpienia. Obydwa, jak czynią to zwykle śpiewacy, tłomaczyli się chrypką; obydwa twierdzili, że nie są dziś przy głosie, a trzeba wiedzieć, że byli obydwa oryginałami i fantastykami, jak zwykle ludzie zepsuci i rozpieszczeni pochwałami i hołdami ogółu. Crescentini wzdychał ciągle do krzyża Legii honorowej. Gdy więc ujrzał hrabiego, sądził, że ten przywozi mu nakoniec upragniony order, a doznawszy zawodu, wpadł w humor cierpki i opryskliwy. Hrabia de Bausset umiał go jednak ułagodzić, a przedstawiwszy żądanie cesarza i pokazawszy w oddali perspektywę otrzymania Legii honorowej, jeżeli zastosuje się do woli Napoleona, zdołał nakoniec wymódz na nim obietnicę, że weźmie udział w koncercie i zaśpiewa najlepszą swą aryą z opery Zingarellego „Romeo i Giuletta”.

Załatwiwszy się z Crescentinim, hrabia udał się do Garata. Znakomity ten śpiewak miał manią wymyślania sobie strojów i teraz właśnie ubrany był w kostium własnego pomysłu, którego główną oryginalność stanowiło to, że każda jego część: surdut, spodnie i kamizelka, była z całkiem odmiennego materyału i zupełnie innego koloru.

— Witam pana hrabiego! — zawołał Garat. — Patrz pan, czy nie wspaniały mam kostium?

— Cudowny — potakiwał intendent, siadając i ocierając pot z czoła. — Sprawisz pan tym ubiorem niewątpliwie magiczne wrażenie dziś wieczorem u dworu.

— U dworu? — powtórzył śpiewak. — Cóżbym ja tam robił dzisiejszego wieczora?

— Weźmiesz pan udział w koncercie, wraz z Anielą Katalani i Crescentinim, dziś punkt o siódmej — odpowiedział stanowczo hrabia. — Taki jest rozkaz cesarza.

— Hm, hm! — mruczał Garat. — Nie jestem przy głosie, mam chrypkę.

— Czy podobna, kochany Garat, abyś miał doświadczać chrypki, będąc ubrany w kostium tak cudowny?

To pochlebstwo odrazu ujęło śpiewaka.

— Może i masz słuszność — rzekł po chwili.— Czuję, że mi głos powraca.

Spróbował kilku treli, które wypadły znakomicie i wywołały zachwyt hrabiego.

Pozyskawszy zgodę drugiego śpiewaka, otyły hrabia, sapiąc ze zmęczenia, udał się do hotelu w którym zamieszkała Katalani. Tu poszło mu jeszcze trudniej.

— Pani nie przyjmuje — rzekła otwierając drzwi, ładna pokojówka. — Zmęczona jest podróżą i wypoczywa.

— Żałuję, że muszę ją niepokoić, bo przychodzę w sprawie bardzo pilnej. Jestem hrabia de Bausset, intendent widowisk dworskich.

— Tak? — odparła obojętnie pokojówka. — To niech pan hrabia przyjdzie jutro.

— To być nie może. Przychodzę z rozkazu cesarza — mówił de Bausset.

Magiczne te słowa wywarły skutek i wkrótce Katalani wyszła do natrętnego gościa, w nienajlepszym, oczywiście, humorze.

— Czego pan sobie życzy? — zapytała cierpko, wskazując hrabiemu krzesło.

Hrabia, po kilku przedwstępnych komplementach, wyłuszczył zwięźle i dobitnie cel swojej wizyty.

— To rzecz niesłychana! — zawołała śpiewacz-

ka. — Przyjechałam dopiero dzisiejszej nocy, a już wieczorem mam śpiewać! Nie chcą mi dać jednego dnia wypoczynku!

— Przyznaję — mówił hrabia — że pani ma prawo do nieco większej względności, ale sława pani jest tak wielką, a wieść o jej przybyciu obleciała tak szybko cały Paryż, że cesarz, cesarzowa, dwór i wyższe towarzystwo stolicy pałają niecierpliwością usłyszeć cudny śpiew uroczej Katalani.

— Bardzo to dla mnie pochlebne, ale śpiewać dziś nie mogę, bo nie mam nawet odpowiedniej toalety: moje pakunki jeszcze nie nadeszły.

— To najmniejsza — podchwycił de Bausset. — Przyślę tu pani zaraz naszego dostawcę dworskiego, pana Leroy, ten za godzinę dostarczy wszystkiego.

— Jestem zmęczona, całą noc spędziłam w drodze — broniła się artystka.

— Ma pani jeszcze dosyć czasu do wieczora i może przespać się parę godzin. Zresztą i teraz pani wygląda, jak kwiatek majowy.

— Dziękuję za komplement, ale dziś śpiewać nie będę.

— Jest-to wyraźny rozkaz cesarza.

— Cóż mnie to obchodzi?

— Zechciej pani zważyć, że nikt nie może opierać się tak potężnemu mocarzowi.

— Zechciej pan zważyć, że nie jestem wcale francuzką, ani poddaną cesarza. Pochodzę z państwa kościelnego, a moim monarchą jest papież.

— Cesarz jest potężniejszy od papieża — zarzucił hrabia.

— O, nie! papież jest potężniejszy — odparła Katalani.

— Nie będę spierał się o to z panią — rzekł de Bausset. — Przysłany jestem przez cesarza nie dla dysput politycznych, ale w celu artystycznym.

— Powiedziałam, że śpiewać nie będę, bo nie mogę — rzekła śpiewaczka, wstając, jakby zabierała się do wyjścia.

De Bausset, pomimo tak wyraźnej oznaki, że chciano go się pozbyć, nie ruszył się z miejsca. Walka, którą toczył ze śpiewaczką, była ciężka. Hrabia odetchnął głęboko i otarł pot z czoła.

— Zechciej mnie pani posłuchać — rzekł. — Musisz już dlatego usłuchać rozkazu cesarza, że jego wolą jest, abyś pozostała stale w Paryżu, jako primadonna opery naszej, z niezwykle wysoką płacą.

— O, nic z tego nie będzie — zawołała śpiewaczka. — Jestem zaangażowaną do Londynu.

— Anglicy są naszymi wrogami — rzekł hrabia.

— Mało mnie to obchodzi — odparła Katalani. Co do mnie, wojny anglikom nie wypowiadałam.

— Nie jesteśmy jednak skłonni do ustąpienia swym wrogom największej w świecie śpiewaczki. W ogóle nie życzymy i nie dalibyśmy anglikom nic dobrego, a mielibyśmy ustąpić im uroczą Katalani?

— To może nie puścicie mnie do Anglii? — zapytała artystka z dumnem i wyzywającem spojrzeniem.

— Rzecz to możliwa — odpowiedział spokojnie intendent — zwłaszcza, gdyby cesarz się rozgniewał. Już dlatego samego radziłbym spełnić wolę najjaśniejszego pana.

— A więc dobrze! — krzyknęła śpiewaczka. — Wystąpię dziś w koncercie, bo chcę widzieć Napoleona i sama dowiedzieć się od niego, czy chciałby, nie puszczając mnie do Anglii lub tu przemocą zatrzymując, popełnić gwałt, przeciwny prawu narodów.

— Prawo narodów nie wiele dziś znaczy — rzekł hrabia z uśmiechem. — A więc — dodał wstając — mam poczynić potrzebne przygotowania?

— Może pan je uczynić. Ale kontraktu mego z angielskim przedsiębiorcą nikt nie obali. Jestem dobrą katoliczką, a chociaż anglik jest heretykiem, umowy dotrzymać muszę. Przytem jako włoszka znam się także na buchalteryi, a korzystniejszego kontraktu nie zawarłabym z nikim. Anglicy są niezmiernie bogaci.

— Cesarz da pani więcej — rzekł, żegnając się hrabia. — A więc punkt o siódmej przyślę powóz.

— Ale — zawołała Katalani — z kim i co mam śpiewać?

— W koncercie wezmą udział tylko Crescentini i Garat, oraz najsławniejsi muzycy: Duvernoy, Kreutzer i Rhode. Pani możesz śpiewać, co się podoba, bo każdy ma śpiewać *solo*.

— A więc zaśpiewam aryą z Semiramidy Salierego i aryą z Sekstusa Mozarta. Temi dwoma śpiewami wywieram zawsze największe wrażenie.

— Wybornie — rzekł hrabia i z galanteryą pożegnawszy śpiewaczkę, wyszedł.

Na schodach odetchnął po zwycięztwie, odniesionem w gorącej potyczce.

— Miałem dziś swoje Austerlitz, jak Napoleon — mruknął. — No, ale dałem rady trzem artystom... to dosyć.

II.

Już o godzinie szóstej wielka sala koncertowa pałacu tuileryjskiego, świątecznie przybrana i rzęsiście oświetlona, zaczęła napełniać się zaproszonymi gośćmi, których stanowili: ciało dyplomatyczne, ministrowie, jenerałowie, wyżsi urzędnicy dworu, senatorowie i prałaci. Z dziennikarzy dopuszczono tylko jednego: słynnego księdza Geoffroy, który pisywał sprawozdania artystyczne do „Monitora" i do „Journal des debats".

O siódmej zjawił się w sali Napoleon z żoną Józefiną i z matką swoją Letycyą, otoczeni świetnym dworem.

Zaczął się koncert. Najpierwej wystąpił Duvernoy i zagrał na trąbce piosenkę ludową: „où peut on être mieux?" (gdzie może być lepiej?). Słuchacze przyjęli go obojętnie. Później skrzypek Kreutzer z jakimś wiolonczelistą odegrali trudną kompozycyą koncertową, ale nie wywołali prawie żadnego wrażenia. Następnie wystąpił Crescentini i pysznym swym głosem wykonał ulubioną aryą z Romea i Guiletty, Zingarellego. Słuchano go uważnie i klaskano, za przykładem samego Napoleona, ale wciąż oczekiwano na wystąpienie kogoś innego. Z kolei Kreutzer i Rhode na skrzypcach, wespół z wiolonczelistą zagrali jakieś prześliczne trio, przyjęte przez słuchaczów obojętnie. Potem wystąpił Garat, dziwacznie wyglądający w swoim pstrym ubiorze, z dwiema dewizkami od zegarków przy kamizelce, przystrojony mnóstwem pierścionków, szpilek i innych błyskotek. Zaśpiewał dwa własne swoje utwory: piosenkę „le bouton de rose" (pączek różany) i aryą: „Vous qui savez ce que j'endure" (wy, którzy wiecie, co znoszę). Wykonanie było znakomite, oklaski rzęsiste. Później Rhode wykonał na skrzypcach jakieś capriccio, w czasie którego wojskowi niecierpliwie pobrzękiwali szablami, a damy lekko chrząkały. Nakoniec pojawiła się główna nowość i gwiazda koncertu: Aniela Katalani, jaśniejąca pięknością, w świetnej toalecie od Leroy. Powitano ją z uniesieniem, które przeszło w zapał, gdy artystka odśpiewała aryą: „Son regina" (Jestem królową) z Semiramidy, a przyjęło postać fantastycznego zachwytu po odśpiewaniu drugiej aryi Sekstusa z Mozarta. Słuchano z zachwytem, nasycając także oczy uroczym widokiem śpiewaczki. Muzycy znajdowali w niej podobieństwo do swojej patronki, świętej Cecyli. Podniosła się prawdziwa burza oklasków. Śpiewaczka dziękowała, kłaniając się z uroczym śmiechem, a na zakończenie nachyliła się nad pulpitem Rhodego i wzięła nuty odegranego niedawno przez tego skrzypka capriccio. Stała się rzecz niesłychana: Katalani śpiewała z nut kompozycyą na skrzypce i wszyscy, nie wyłączając muzyków, musieli przyznać, że śpiew jej przewyższył skrzypce. Nieraz jeszcze później, Katalani próbowała tej sztuki z powodzeniem; próbowały jej także inne śpiewaczki, ale mniej pomyślnie.

Godne to było zakończenie tryumfalnego występu słynnej śpiewaczki. Klaskano, wywoływano, dziękowano wielokrotnie. Napoleon zbliżył się do artystki.

— Prześlicznie pani śpiewałaś — rzekł po włosku. — Taką jak dziś rozkosz pragnęlibyśmy uczuwać jak najczęściej i dlatego zatrzymujemy panią dla naszej opery i koncertów dworskich.

— Najjaśniejszy panie — odparła z ukłonem Katalani — łaskawa ofiara waszej cesarskiej mości jest dla mnie w wysokim stopniu zaszczytną i pochlebną, ale obecnie korzystać z niej nie mogę, gdyż zobowiązania poprzednie powołują mnie do Anglii.

— Mamyż skarb taki jak pani wydać w ręce naszych wrogów? — rzekł cesarz. — Nie, to być nie może.

— Najjaśniejszy panie, sztuka nie ma ojczyzny, nie zaprząta się polityką.

— Prawda, lecz polityka miesza się niekiedy do spraw sztuki — odparł Napoleon. — Teraz właśnie zamykam wszystkie porty Europy dla stosunków z Anglią. Nie chcemy żadnych towarów angielskich, a i od nas Anglia nie otrzyma żadnego towaru.

— Wasza cesarska mość uważa moją sztukę za towar?

— O tyle, o ile talent pani posiada rzeczywistą, pieniężną wartość.

— Najjaśniejszy panie, mój kontrakt...

— Nie ma takiego kontraktu, któregobym rozwiązać nie mógł — odparł Napoleon, marszcząc czoło.

— Ale...

— Kontrakt pani upada już wskutek stanu wojennego, który nie dopuszcza wyjazdu pani do Anglii.

— O, więc wasza cesarska mość pragnie czynić mi trudności co do wyjazdu... — szepnęła śpiewaczka.

— Takie same, jak dla wszystkich. W czasie wojny z Anglią nie dajemy nikomu paszportów do tego kraju.

Katalani chciała coś powiedzieć, ale przygryzła usta: ulękła się mocarza, widząc że wpada w zły humor.

— Daję pani — rzekł po chwili Napoleon — sto tysięcy franków rocznie i urlop dwumiesięczny. Tak więc — dodał wyniośle — sprawa ta załatwiona.

To rzekłszy, odwrócił się do marszałka dworu Duroc i zaczął się przechwalać, że odbił anglikom zdobycz tak świetną.

Po odejściu cesarza, Józefina i damy dworskie otoczyły śpiewaczkę, okazując jej swą przyjaźń, dziękując za koncert i winszując łaski cesarskiej. Katalani uprzejmie, ale dosyć posępnie, przyjmowała te hołdy.

— Sto tysięcy franków za dziesięć miesięcy! — myślała, powróciwszy do siebie. — Anglicy dają mi trzysta tysięcy za miesięcy pięć. Nie, to być nie może! Muszę dotrzymać umowy z anglikami...

Nazajutrz cesarz przysłał jej trzy tysiące franków za koncert wczorajszy, a cesarzowa prześliczny naszyjnik brylantowy. Hrabia de Bausset przywiózł jej kontrakt, spisany na wyłuszczonych przez Napoleona warunkach. Katalani pokazała intendentowi swój kontrakt angielski, na dowód, że był dla niej bez porównania korzystniejszym. Hrabia nie mógł temu zaprzeczyć, zabrał swój kontrakt i obiecał pomówić z Napoleonem o podwyższeniu płacy.

— Niezmiernie chciwa ta Katalani — mruczał do siebie otyły intendent, opuściwszy mieszkanie śpiewaczki.

— Niezmiernie skąpy ten Napoleon — mówiła Katalani do swojej pokojówki Teresiny. — Anglicy są hojniejsi, bo są od francuzów bogatsi...

(Dalszy ciąg nastąpi.)

DWA LISTY Z AFRYKI.

PRZEZ

J. Hanningtona.

LIST I.

(Dalszy ciąg.)

Pierwszy Listopada. Rozbiliśmy obóz koło wioski, zamieszkałej przez wielkiego wodza nazwiskiem Shimami, wielkiego bogactwem, wzrostem i potęgą, gdyż wysoki był przeszło sześć stóp, do tego barczysty choć szczupły. Człowiek niepospolitych zalet. Pierwszym jego czynem było przysłanie nam tucznego kozła, potem mleka, a następnie dwóch wołów. Po okazaniu takiej dla nas życzliwości, przybył sam osobiście zapoznać się z nami, obejrzeć wszystko i przyjąć łaskawie dary jakie mu ofiarowane zostaną.

Dałem Shimamiemu kilka drobiazgów, między innemi niebieskie okulary, przyjęte przez niego z wielkiem zadowoleniem.

Potem udał się do innych namiotów z wyraźnym zamiarem pozostania tam do wieczora, a że więcej pożądana była jego życzliwość niżeli towarzystwo, poprosiłem go żeby mnie zaprowadził do swojej wsi, a ja mu dam za to europejski kapelusz, którego gorąco pożądał.

Przystał na to chętnie i wyruszyliśmy natychmiast we wzorowym porządku: on jako wódz na czele, ja za nim, a potem krajowcy i oficerowie, stosownie do piastowanej godności. Kiedyśmy już zbliżyli się do wsi, Shimami wydobył okulary, mówiąc że je musi włożyć. Uważałem że to właśnie stosowna chwila do udarowania go przyrzeczonym kapeluszem.

Ofiarowałem mu więc ten podarek, radość jego była bez granic: włożył kapelusz na głowę, okulary na nos i szedł pusząc się jak paw.

Pomimo całej śmiesznej strony, postać mojego nowego przyjaciela, w jaskrawych malowniczo zarzuconych szatach, przedstawiała się okazale.

Kiedy już weszliśmy do wsi oprowadzał nas po wszystkich zaułkach i zaczepiał każdego przechodnia, żeby mu dać sposobność obejrzenia swego nowego stroju. Żal mi było jednak biedaka, bo pomimo tych wspaniałości, główna uwaga ludu zwracała się na mnie jako białego człowieka. Królewskie domostwo miało bardzo mizerną minę, coś jakby kurnik w porządnem wiejskiem gospodarstwie. Posadzono mnie na tronie, czyli nizkim stołku z drewnianą poręczą, wyciosanym grubo z jednej sztuki, bo umiejętność spajania kawałków nieznana jest w tym kraju. Żaden zbiór etnologiczny nie szczyciłby się tak tym meblem jak Shimami. Posiedziawszy chwilę dla odpoczynku, pożegnałem jego wysokość i zanim ten zdążył się podnieść z ziemi, wysunąłem się z chaty i puściłem z powrotem do obozu.

Cały następny tydzień posuwaliśmy się ciągle naprzód, a moje zdrowie poprawiło się o tyle, że czułem iż wracam do sił dawniejszych.

LIST II.

Piąty okręg jezior, w którym leży Wiktorya Nyanza, rozległa przestrzeń wód, jedno z największych, jeśli nie największe w świecie jezioro, więcej nierównie przedstawia ciekawości jak łatwo zrozumieć, niżeli tamte cztery. Płaskowzgórze stanowiące kraj Unyamwezi, pochyla się stopniowo ku jezioru i stopniowo też kraj staje się coraz żyzniejszy, aż w końcu dochodzimy do krainy płynącej mlekiem i miodem, i wrzącej życiem szczepów.

Ludzie plemienia Wasakuma, gałęź szczepu Wanyamwezi, zamieszkujący na południowo wschodnich brzegach jeziora, podobni są z wielu względów do mieszkańców księżycowego państwa, z usposobieniem więcej się przechylającem ku pasterskim ludom. O brzegach północno wschodnich bardzo mało dotąd wiemy; na północno i południowo zachodnich zamieszkujące plemiona, są o ile się zdaje, również spokrewnione ze szczepem Wanyamwezi, ale rządzą nimi wodzowie abisyńskiego pochodzenia.

O odzież nie wiele dbają, narodowy strój składa się wyłącznie prawie ze skór, bardzo źle wyprawionych, tłustych i roztaczających okropną woń dokoła.

Wsie zbudowane najczęściej na szczycie wzgórz i chatki z dachami w kształcie ulów, tulą się wśród malowniczych skał i cienistych drzew, otoczone płotem z euferbii i drewnianą palisadą. Na tej palisadzie zatykają czaszki zabitych nieprzyjaciół, a czasami na drzewie w pobliżu stojącem. Trofea te ostrzegają przechodniów, że mieszka tu wódz wojowniczy i że jeśli podróżnik nie będzie ostrożny, własna jego czaszka może przyozdobić jeden z wolnych dotąd palów ogrodzenia.

Pewnego dnia przechodząc przez okolicę, w której dwa plemiona toczyły wojnę, nadeptałem prawie dwa trupy, z których jeden miał głowę uciętą. Był to prawdopodobnie wódz jakiś, którego głowa została zabraną dla ozdobienia wrót do wsi prowadzących. Kiedyśmy tam przybyli, zastaliśmy niezmierne poruszenie: bito w bębny gwałtownie i jakiś stary wojownik przemawiał do gromady młodzieńców o dzikich postaciach. Żeby sobie nadać dzikszy jeszcze pozór, mówca uwiązał do swych włosów palce odcięte od rąk leżącego przed nim zabitego człowieka. Obrzydliwszego widoku zezwierzęconej dzikości nigdy mi się nie zdarzyło spotkać i sądzę, że było to wielkiem dla mnie szczęściem, żem nie rozumiał jego przemowy do zbójeckiej gromady otaczającej go w około.

Weszliśmy w granice tego kraju ósmego Listopada 1883 roku, opuściwszy Kwa Sonda, ostatnią wioskę należącą do potężnego Miramby, gdzie jak nam zapowiadano, ujrzymy wody olbrzymiego Nyanza. Pierwsze wrażenie zawiodło nas zupełnie: spodziewaliśmy się ujrzeć wielką przestrzeń wód i wspaniałą roślinność, a zamiast tego zastaliśmy piaszczystą równinę, a na niej zupełnie niemalowniczą wioskę, od krajowców zaś nie mogliśmy się dowiedzieć gdzie jesteśmy. Jedni mówili tak, drudzy inaczej i nie wiedzieli nic oprócz tego, że w północnej stronie panuje Boruwa, sułtan Uzingi i ma łodzie, a na zachód słułtan Urima i że ludzie tam dzicy, często prowadzą wojnę z sąsiadami. Nie wiedzieliśmy co począć dalej, tembardziej, że długa podróż od morza uszczuplała bardzo nasze fundusze. Postanowiliśmy zatem pozostać tam gdzie jesteśmy, dopóki nie nadciągnie mała karawana zdążająca za nami.

Podczas tego oczekiwania raz znużony bardzo męczącą rozmową z krajowcami, rzekłem do mego chłopca Mumu:

— Trzeba się ich pozbyć, pójdę więc na przechadzkę, daj mi siatkę na motyle, a ty weź strzelbę dla bezpieczeństwa.

Jak zwykle, nad jeziorem, wspaniały, błękitny motyl latał w pobliżu, ale puścił się w dal i zginął w przestrzeni.

Odwróciłem się więc w inną stronę i poszukując owadów w gęstych zaroślach mimozy, sięgających do kolan, spłoszyłem dziwnie wyglądające zwierzątko, wielkości barana, brunatnej barwy, z długim ogonem, na krótkich nogach. Wziąłem strzelbę, wymierzyłem i jednym strzałem powaliłem je na miejscu. Mumu zobaczywszy to zaczął umykać co sił starczyło, z wielkiem przerażeniem. Zabiłem bowiem lwiątko, co poznawszy rzuciłem się równie w ucieczkę, ale zaledwie kilka kroków ubiegłem, posłyszałem groźny ryk i straszliwa lwica wyskoczyła ku mnie z zarośli.

Pomimo nabitej strzelby, zrozumiałem, że położenie moje jest bez wyjścia, zacząłem zatem uciekać; ryk stawał się coraz dzikszy i głośniejszy, podwoił się: lew przyłączył się do lwicy... może zatrzymają się przy zabitem lwiątku? Nie! mijają je i biegną za mną. Co tu czynić? Zawahałem się i w tejże chwili posłyszałem wołanie uciekającego Mumu:

— Hakuna! Kimbia!

Co zdało mi się, że znaczy: nie uciekaj! Bezwiednie i prawie w mgnieniu oka zatrzymałem się i zwróciłem się twarzą ku napastnikom. Lwy zatrzymały się także i stojąc naprzeciw mnie, biły ogonami pomrukując straszliwie. Była to para prawdziwie królewska, żółto płowego koloru. I tak staliśmy oko w oko, nie wiem jak długo, patrząc na siebie. Minuty zdawały mi się godzinami, choć może tylko na sekundy czas liczyć należało. To tylko wiem, że oba lwy rzuciły się w krzaki i znikły mi z oczu.

Przyniesione lwiątko zrobiło wielkie wrażenie na krajowcach w obozie, wszyscy przychodzili je oglądać, bo nie chcieli wierzyć, że śmiałem zabić

„dziecię lwicy", co jest niebezpieczniejszem od zabicia nawet starego lwa.

W parę dni po przygodzie z lwami, zabrałem znów siatkę na motyle i Mumu, i przystałem na propozycyą Wilsona, który ofiarował mi się towarzyszyć w wycieczce. Niedaleko od obozu napotkaliśmy krzak okryty kwiatami i otoczony rojami owadów. Byłbym został przy nim na resztę poranka, gdyby nie naglące wezwanie towarzyszów, żeby ścigać nosorożca, którego zobaczyli.

— Dobrze — odpowiedziałem — nosorożec czy co innego, ale widzę tu nowe gatunki motylów i nie odejdę ztąd póki ich nie ułowię.

Pozostałem więc dopóki nie złowiłem, nie zabiłem i nie zamknąłem do pudełka nowej mojej naukowej zdobyczy, a potem zadowolony wziąłem strzelbę i udałem się w kierunku wskazanym przez towarzyszów.

Wilson nigdy dotąd nie polował na tak grubą jak nosorożec zwierzynę i był mocno wzruszony, drżący z radości i ze strachu zarazem. Szliśmy pojedyńczo pod cieniem drzew, a Wilson choć dobrze strzela, tak był rozgorączkowany, że obawiałem się, ażeby nabój jego strzelby nie znalazł się w ciele którego z naszych towarzyszy.

Obejrzałem się w około i po za krzakami ujrzałem wspaniałego nosorożca jedzącego ociężale bujną trawę. Cofnąłem się za drzewo i dałem znak moim towarzyszom. W pewnej od nas odległości znajdowały się znowu zarośla, należało im zatem poczołgać się w tamtą stronę i ukryć w ich cieniu, a potem ja nagle miałem wystąpić z prawej strony, oni z lewej, obsypując zwierza kulami naszych rusznic. Gdyby wystrzały nie położyły go trupem, mieliśmy się schronić za krzaki.

Czułem niepokój, czy moi towarzysze sprawią się jak należy? Czy umkną w porę, lub czy dotrzymają placu jeśli będzie potrzeba?

— Czyście gotowi? — zapytał dowodzący.

— Już! zupełnie...

— Więc naprzód!

Wysunęliśmy się powstrzymując oddech. I cóż? zwierz znikł bez śladu a zamiast niego stało, a raczej leżało złamane drzewo, które, wszyscy a nawet Mumu, dziecię lasów, wzięli za nosorożca.

Ostatnich dni roku, karawana na którąśmy oczekiwali, zjawiła się w nader opłakanym stanie: towary do handlu zamiennego na któreśmy rachowali, zostały porozdawane. Mimo to postanowiliśmy nie zatrzymywać się tu dłużej i wyprawić posłów do sułtana Romuy z zapytaniem, czy zechce nas ugościć w swoim kraju? Odpowiedź była przychylną, ostatniego więc dnia roku wyruszyliśmy w drogę, chociaż w święta Bożego Narodzenia Gordon bardzo chory leżał w łóżku, Aden i Wilson zaledwie wyszli z febry, a ja czułem już początki tej choroby. Odprawiliśmy wczesne nabożeństwo i myśleliśmy o ukochanych pozostałych w kraju, którzy za nas pewnie także zasyłali modły.

Pomimo smutnego położenia, postanowiliśmy jednak uświetnić czemś ten dzień uroczysty i skutkiem tego uwolniliśmy naszych ludzi, mówiąc że to dzień wielki dla chrześcian i daliśmy im suty poczęstunek. Dla nas zabito koźlę, Aden zabrał się do zrobienia puddingu, ale po otworzeniu skrzynki z mąką okazało się, że pełno w niej było robaków i ich poczwarek, że rodzynki skwaśniały, a łoju była zaledwie łyżka. Pudding więc przepadł, z wielkiem naszem niezadowoleniem.

Pierwszy dzień Nowego Roku 1884, przepędziliśmy w podróży do Romwa i obozowaliśmy na brzegu południowej odnogi Wiktorya-Nyanza. W miejscowości tej udało nam się nająć łodzie i wioślarzy, przywódzca których, najnikczemniejsza pod słońcem istota, zwał się Mzee, co znaczy „stary".

Obiecał wyruszyć drugiego Stycznia, lecz zaczął robić trudności, mówiąc żeśmy przywieźli więcej pakunków niżeli się spodziewał, więc nie pojedzie jeżeli mu nie zapłacimy sumy większej od tej za którąśmy go zgodzili. Po długich targach doszliśmy do porozumienia. Wtedy zaczął kręcić, mówiąc, że łódz nabiera wody, potrzebuje więc całego dnia na jej naprawę. Rzeczywisty zaś powód był ten, że miał bardzo obfity połów i potrzebował rozesłać ryby po okolicy dla sprzedania. Gdy wieczór nadszedł, poszedłem przypatrzéć się ładowaniu łodzi i jednocześnie po trzykroć powtórzyłem Mzee, że mamy jeszcze dziesięć razy tyle pakunków ile dotąd zostało zabranych.

Nic mi na to nie odpowiedział, tylko coś mruknął między zębami.

O drugiej po północy przyszedł mnie obudzić i powiedział, że musimy jechać. Pomimo tak rannej godziny, wstałem, dopilnowałem przygotowań, przyrządziłem posiłek dla towarzyszów, kazałem zwinąć namiot i złożyć do łodzi, a Mzee zwinął chorągiewkę i zawiadomił nas, że nie ma miejsca na pakunki i nie wyruszy aż dzień zaświta. To znaczyło, że moi biedni, chorzy towarzysze, będą musieli siedzieć całą noc na wilgotnej trawie w przenikliwem zimnie, wśród kąsających niemiłosiernie moskitów. Odpowiedziałem mu na to:

— Musimy jechać!

Na tak stanowczą odpowiedź on i jego pomocnicy rzucili się do łodzi i zaczęli wyrzucać pakunki. Nastało straszne zamieszanie, podczas którego ja wpadłem w mrowisko co mi się czuć dało bardzo dotkliwie, wszystko zaś zostało tak porozrzucane, że nie mogłem poznać co zabrane a co wyjęte i mnóstwo pakunków, na które byłoby się miejsce znalazło, pozostawiono na wybrzeżu. Gordon został w tem tylko co miał na sobie.

O czwartej nad ranem ruszyliśmy nareszcie pogodzeni, ale nie upłynęliśmy zbyt daleko, gdy nagle huk wystrzału nas przeraził.

Obejrzawszy się ujrzałem dwie nogi od mojego krzesła oderwane. Mój Mumu położył strzelbę nabitą z odwiedzionemi kurkami w łodzi a kołysanie się statku spowodowało wystrzał. Nowy dywan został w samym środku rozdarty, bok łodzi uszkodzony a moje biedne krzesło popsute.

Płynąc dalej, kraj stawał się coraz bardziej ożywiony. Kormorany, jaskółki, mewy i jakieś małe niebieskie ptaszki z czerwonemi szyjkami, fruwały w koło nas. Mnóstwo krokodylów i hipopotamów pływało leniwie po powierzchni wody, a słońce wschodziło z po za malowniczych pagórków. Wysiedliśmy na brzeg w Uziuza, żeby zjeść drugie śniadanie. Ludność tamtejsza nie widziała jeszcze nigdy białego człowieka, zdziwienie też ich nie miało granic. Nasi wioślarze zanadto byli ostrożni żeby w obec znacznej liczby miejscowych mieszkańców dopuszczać się jakich nadużyć i dzięki temu odwiedziny nasze spokojnie minęły.

Ku zachodowi słońca rozbiliśmy namioty na nocleg. Gordona trzeba było wynieść z łodzi, Aden wyszedł jeszcze o własnej sile, lecz poszedł prosto do łóżka. Mój namiot był już ustawiony, gdy dowiedziałem się, że nie ma drzewa na ogień. Po godzinnem poszukiwaniu znaleźliśmy trochę, a resztę dokupiłem i zająłem się gotowaniem, bo nasi chłopcy upadali ze znużenia. Wtem przychodzi Mzee i oznajmia, że trzeba wyjmować rzeczy z łodzi, bo nabiera wody; rzeczywiście dużo sztuk zastałem zamoczonych. Noc była bardzo ciemna a w powietrzu chmary moskitów.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Z pod naszej strzechy.

Szeregi pracowników pióra przerzedzają się, co raz nieubłagana śmierć robi w nich wyłom, a kronika żałobna powiększa się o jedną kartę.

W zeszłym tygodniu właśnie odprowadziliśmy na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki ś. p. Stanisława Szafarkiewicza, inżyniera, redaktora czasopisma „Inżynierya i Budownictwo". Rozstał on się ze światem w kwiecie życia, mając zaledwie 33 lat wieku. Dobrowolnie przeciął on pasmo dni swoich i opuścił stanowisko na którem zdziałał już wiele dobrego dla kraju.

Dlaczego człowiek młody, wykształcony, pełen energii, mający przyszłość przed sobą, targnął się na życie własne, któż zgadnie? Kto może odkryć co się działo w jego duszy i w jego umyśle, w tej chwili fatalnej? O ile jednak z pewnych faktów wnioskować można, ś. p. Szafarkiewicz w momencie w którym życie sobie odbierał, musiał znajdować się w przystępie chwilowego obłędu.

Przeciążony pracą, oddany jej od rana do nocy, biorący za wiele ciężarów na swe barki, doszedł do stanu nadzwyczajnego rozdrażnienia nerwów, zwłaszcza po zapaleniu mózgu, które niedawno przechodził. Lekarze niejednokrotnie radzili mu, aby przez jakiś czas wypoczął, odetchnął i nabrał sił świeżych, ale Szafarkiewicz, czy nie mógł, czy może nie chciał słuchać tej rady i nie zmienił trybu życia. Od rana do nocy pracował nad siły i dochodził do coraz większego stopnia rozdrażnienia.

Przytem interesa jego finansowe nie bardzo mu dopisywały, a ponieważ skutkiem rozdrażnienia wszystko mu się wydawało gorszem aniżeli było w rzeczywistości, przeto w przystępie jakiejś melancholii, targnął się na życie własne.

Stało się... Samobójcy nie potępiła opinia publiczna, nie potępił go i kościół, który nie odmówił mu chrześciańskiego pogrzebu, przeciwnie ze wszech stron widoczne były objawy żalu i ubolewania nad nieszczęśliwym.

Rzucono mu kilka wieńców na trumnę i parę garści ziemi, której przywiązanym był synem.

Ś. p. Szafarkiewicz był nader czynnym i ruchliwym pracownikiem. Pismo specyalne redagowane przez niego umiejętnie i nader starannie, oddawało nie małe przysługi czytelnikom, a biuro badań i poszukiwań geologicznych dążyło do odkrywania bogactw kopalnych w łonie ziemi ukrytych. Za jego staraniem, piękna mapa poglądowa pani Wójcickiej ukazała się na widok publiczny, za jego też staraniem wydaną została mapa przemysłowa i mapa lasów w Królestwie Polskiem.

Prócz tego miał on jeszcze wiele zamiarów i projektów, które byłby urzeczywistnił zapewne w niedalekiej przyszłości, gdyby nie ta chwila nieszczęsnego szału, czy obłędu...

Szkoda go... szkoda!

Hr. Łubieński przez dłuższy czas bawił w Wołyńskiej i Podolskiej gubernii, gdzie cały czas poświęcał badaniom geologicznym.

Znalazł on w tamtych stronach wiele cennych materyałów kopalnych, które mogą stać się źródłem bogactw i pomyślności okolicy.

Nie wątpimy, że hr. Łubieński doprowadzi do skutku projekta ś. p. Szafarkiewicza i że dalej pracować będzie w dotychczasowym, pożytecznym dla kraju kierunku.

Od smutnych wspomnień, od bram cmentarnych, powróćmy do naszego miasteczka, którego życie płynie zawsze jednako, pomimo, że się w niem ciągle ciernie splatają z kwiatami.

Z nowości czysto miejskich mamy do zaznaczenia fakt, który o mało nie popsuł robót kanalizacyjnych na Krakowskiem Przedmieściu. Przy budowie nowego kanału natrafiono na stary, którego ściany uszkodzone i wątłe rozsypały się, a woda wylała się w nowy kanał i zawaliła część bruku. Krakowskie Przedmieście, przed hotelem Europejskim wyglądało jakby po wybuchu miny. Inżynierowie rzucili się do ratunku; aby powstrzymać napływ wody, zamknięto kanał przy ulicy Królewskiej, skutkiem czego woda wylała na powierzchnię Saskiego placu i chwilowo zamieniła go w jezioro. Oprócz tego cztery pompy parowe i kilkanaście ręcznych dobywały wodę z kanału nowego. Trzy dni trwały roboty, prowadzone w dzień i w nocy bez przerwy, przy świetle słońca i przy świetle jaskrawych pochodni—i ostatecznie sztuka inżynierska odniosła zupełne zwycięztwo, wszystko doprowadzono do porządku i roboty postępują w dalszym ciągu.

Krakowskie Przedmieście i ulica Miodowa założone są cegłami przeznaczonemi do budowy kanałów. Setki robotników pracują przy tem przedsięwzięciu, największem w dziejach gospodarstwa miasta Warszawy. Utrudnioną jest przez to komunikacya, naruszonym prawidłowy bieg tramwajów, lecz mieszkańcy nie użalają się na to. Cieszy ich nadzieja, że po ukończeniu kanalizacyi, Warszawa będzie bardziej zdrowotną, że procent śmiertelników zmniejszy się i że obywatele tego pięknego miasta będą mogli oddychać swobodniej aniżeli obecnie.

Życzymy, aby te nadzieje sprawdziły się co najrychlej.

Z nowości teatralnych mamy do zanotowania „Lisa w kurniku", oryginalną komedyę Kazimierza Zalewskiego, wystawioną po raz pierwszy w „Eldorado". Jest to pierwsza wybitniejsza sztuka w teatrzykach ogródkowych, które posiłkowały się dotąd repertuarem dawnym, lub też operetkami. Szczegółowe sprawozdanie o „Lisie" znajdą czytelnicy w przyszłym numerze „Tygodnika", tu zaś (ponieważ każdy kronikarz ma wrodzoną słabość do ploteczek), dodamy, że ów „Lis w kurniku" z innego jeszcze względu stanowi epokę w naszych stosunkach teatralnych. Oto dyrektor teatrzyku „Eldorado" p. Puchniewski, zapłacił autorowi za „Lisa" 1,500 rs., wyraźnie „tysiąc pięcset". Jest-to honoraryum jakiego nie otrzymał dotychczas ani jeden z polskich autorów dramatycznych.

Stały nasz teatr płaci autorom po 30 rubli za akt sztuki oryginalnej, według odwiecznej taksy, obowiązującej jeszcze od króla Ćwieczka, zagraniczne teatra polskie dają autorom tantyemę, tylko ogródki płacą gotówką i płacą jak widzimy dobrze.

Należy życzyć panom komedyopisarzom, aby starali się o tworzenie dobrych sztuk oryginalnych i aby wzbogacając literaturę sceniczną, dochodzili zarazem do pięknych rezultatów materyalnych dla siebie.

Opera warszawska ma teraz licznych gości i debiutantów: panie Machwic, Brajninowa, Cetnarowiczówna; panowie: Kamiński, Bandrowski i Szaniawski, śpiewają na gościnnych jej deskach.

Oprócz tego, zapowiedziany jest także debiut nauczyciela śpiewu pana Horbowskiego, który co parę lat ukazuje się przed oczami publiczności w „Cyruliku Sewilskim".

WIADOMOŚCI Z KRAJU.

*** **Z działalności kobiecej.** Zaznaczając zawsze z prawdziwą przyjemnością pomyślny rozwój pracy kobiecej, poświęcimy tym razem słów kilka zakładowi rękodzielniczemu pani Józefy Świnarskiej (ulica Marszałkowska N-r 53). Nie będzie to z naszej strony reklama, gdyż tej zakład nie potrzebuje, zwłaszcza obecnie, gdy otrzymał już na Wystawie Rolniczo-przemysłowej dyplom uznania, za roboty uczenic i chwalebny rozwój działalności, obejmującej różne rodzaje pracy jaką kobieta zatrudniać się może.

Zakład pani Swinarskiej istnieje od roku 1880 pod jej specyalnym nadzorem, prowadzony starannie i umiejętnie, a przez ten czas uzdolnił 561 kobiet w następujących specyalnościach, a mianowicie:

Kroju sukien, bielizny, strojach damskich, krawatach męzkich, koronkach, malarstwie na porcelanie, szkle i atłasie, w nauce kwiatów, introligatorstwie, rękawicznictwie, buchalteryi, oraz drobnych robotach włóczkowych.

Spotkać tam można osoby bogate, uczące się tylko dla własnej przyjemności obok biednych panienek, które w tej pracy przyszłość widzą dla siebie, ale to tak różnorodne towarzystwo pod względem pozycyi społecznej, jest zupełnie jednolite w moralnem znaczeniu tego wyrazu. Przełożona dba przedewszystkiem o to, aby do kółka pracującego pod jej opieką nie wkradła się osoba wątpliwej moralności, lub złego wychowania; skromna dziewczyna znajdzie tam pomieszczenie, chociażby była córką wyrobnika, a w takim razie nawet od opłaty jest uwolniona. Kursa trwają od 6 do 8 miesięcy, opłata od 5 do 8 rs. Każda z uczenic otrzymuje patent, który otwierając jej wstęp do innych pracowni, zapewnia kawałek chleba.

*** **Drugi sezon** w zdrojowiskach kuracyjnych odznacza się niezwykłem ożywieniem. Zjazd liczny, goście bawią się już to dla siebie, już to przeważnie na jakikolwiek cel filantropijny. W Nałęczowie odbyły się w ostatnich czasach dwa tańcujące wieczory, z których pierwszy dla dzieci, następny zaś dla dorosłych. W Ciechocinku oprócz innych zabaw, miał miejsce koncert amatorski, w celu zebrania funduszów na dokończenie kościoła. W Solcu i Busku także się ruszają; słowem, ruch wszędzie, pewno dlatego, że piękne dni Aranjuezu mają się ku końcowi, jesień pod bokiem, niebieskie mundurki do szkół powracać muszą, czas więc myśléć o powrocie.

Tylko malowniczy Sławinek za Lublinem, nie cieszy się zbyt wielką popularnością, przebywają tam prawie sami żydzi, nasza publiczność zaniedbuje to zdrojowisko nie gorsze pod względem leczniczym od wielu zagranicznych, które przecież tłumnie są odwiedzane.

Winien temu w znacznej części zarząd miejscowy, nie dbający o wygody chorych i restauracya w której jadać niepodobna.

Czyż nie warto byłoby zreformować jedno i drugie, aby te tysiące rubli, które nasi chorzy za granicę wywożą, w kraju zatrzymać?...

*** **Dzikie zwierzęta u nas.** W pięciomilowym promieniu powiatu wileńskiego, rozeszła się pogłoska o ukazaniu się w lasach drapieżnych zwierząt, których u nas do tej pory na swobodzie nie spotykano. Ludność była przerażoną, znaczne szkody w bydle poparły pogłoskę, a w krótkim czasie potem kilkoro dzieci popadło ofiarą drapieżników.

Zwierzęta wiezione z Wilna koleją uciekły ze stacyi Landwerowo i plądrują w powiecie wileńskim, pomiędzy traktem oszmiańskim i lidzkim.

Urządzono obławy, ale ostrożne zwierzęta ukrywały się w zbożu tak, że spotkać się z niemi było trudno, a okolica przytem nie obfituje w dobrych myśliwców, posłano pluton wojska, ale i ta wyprawa nie przyniosła pożądanych rezultatów.

Co dalej będzie, niewiadomo. Krwiożercze tygrysy i lamparty rozszarpią jeszcze pewno niejedną ofiarę, zanim wprawna ręka strzelca sprzątnie je ze świata.

*** **Nowa fabryka.** Ziemianie z okolic Mławy zamierzają założyć fabrykę przetworów mlecznych w Szreńsku. Według projektu, każdy ze stowarzyszonych wniesie na koszta przedsiębierstwa po kopiejek 50 od każdej krowy, której mleko obowiązuje się do fabryki odstawiać. Dla rozwoju fabryki należy mieć zapewnioną dostawę mleka od kilkuset krów, rozesłano więc okólniki zapraszając do stowarzyszenia.

*** **Nietylko u nas** młodzież żądna nauki do szkół się ciśnie, miejsca nie mogąc znaleźć, gdyż i w Kijowie dzieje się to samo.

Zaraz pierwszego dnia przeznaczonego na przyjmowanie podań kandydatów do gimnazyum peczerskiego, złożono w ciągu jednej doby prośb trzydzieści.

Wielu pewno odejdzie z niczem, gdyż wakansów jest kilka i to w klasie przygotowawczej, pierwszej i drugiej, inne zaś są zapełnione.

Pocieszający to objaw z tego mianowicie względu, że świadczy o zrozumieniu potrzeby nauki w tej sferze społeczeństwa, które nie dawno jeszcze za zbyteczną uważać ją zwykło, ale cóż to pomoże, gdy edukacya dzieci, a zwłaszcza chłopców, przedstawia tyle trudności, że tylko najwytrwalsi odeprzéć i pokonać je mogą.

*** **Solidarność.** W obec trudnych warunków bytu, w jakich ziemianie nasi od lat kilku się znajdują, pocieszającym jest każdy objaw współczucia i solidarności. Piękny dowód tej cnoty, którą należałoby nazwać obywatelskim obowiązkiem, dali ziemianie z okolic miasta Koła.

Jednemu ze znaczniejszych majątków groziła ruina i już, już prawie miał być wystawionym na sprzedaż. Aby temu zapobiedz, sąsiedzi utworzyli pomiędzy sobą komitet, ustanowili rządzcę i podzieliwszy się zajęciami około zarządu majątkiem, wzięli się czynnie do uchronienia go od upadku, a w przeciągu lat kilku spłacić mają zupełnie obciążające go długi.

Fakt tego rodzaju, zwłaszcza uwieńczony powodzeniem, które połączone usiłowania tylu osób zdobędą niewątpliwie, zachęci pewno niejednych sąsiadów i niejeden szmat ziemi od upadku uchroni.

Oby ich było jak najwięcej!

*** **Do zwiedzania** wystawy ogrodniczej, której otwarcie nastąpi nieodwołalnie w dniu 5 Września, zachęcamy wszystkie nasze panie całem sercem.

Zapowiada się ona nader świetnie, przedstawia szerokie pole do nauczenia się wielu, bardzo, wielu rze-

czy, gdyż oprócz tego co tam zobaczyć będzie można, projektowane są pogadanki z dziedziny owocarstwa. Ta gałęź ogrodnictwa niezaprzeczenie bardzo ważna, znajduje się u nas w stanie godnym litości, wartoby ją podeprzeć i poratować, gdyż korzystną jest z bardzo wielu względów, przedewszystkiem dlatego, że daje zarobek, a powtóre uprawianie jej racyonalne i stałe, może choć w części wyrugować z kraju zagraniczny produkt.

Przedmioty narad mają być między innemi następujące: 1) na jakich zasadach zawiązać mogłaby się spółka do skupu owoców na prowincyi i sprzedaży ich w Warszawie; 2) jakie odmiany owoców zalecić można hodowcom; 3) jakim sposobem szerzyć można najskuteczniej zamiłowanie do sadownictwa, pomiędzy posiadaczami mniejszej własności ziemskiej; 4) jaki być może najracyonalniejszy sposób zadrzewienia danej miejscowości drzewami dzikiemi. Jak widzimy każdy z tych punktów rozwiąże ważną kwestyę. Mając zbyt produktów zapewniony, wiedząc jakie gatunki posadzić należy, a w rozwiązaniu 3-go punktu znajdując środek na złodziei, którymi są najczęściej owi drobni posiadacze własności, możemy pracować z ufnością w dobrą przyszłość.

⁂ **Redakcya „Ogrodnika Polskiego"** rozesłała w tym roku jak i w poprzednich tablicę do sprawozdań o urodzaju owoców, z prośbą o zanotowanie pod właściwą rubryką nasuwających się z obserwacyi uwag.

Tablice takie zbierane systematycznie przez dłuższy szereg lat, przedstawią nam kiedyś obraz postępu i rozwoju ogrodnictwa, które niedawno jeszcze znajdowało się w upadku. Tymczasem możemy obliczyć ile corocznie przybywa drzew owocowych i jaki jest obecny stan owocarstwa w naszym kraju.

Redakcya otrzymawszy sprawozdania, sporządza ogólny wykaz i rozsyła go swoim prenumeratorom w formie oddzielnego dodatku do pisma.

Wypełnione szematy winny być zwrócone przed dniem 1 Września.

Ogrodnictwo jest jedną z tych gałęzi gospodarstwa, które winny być oddane w ręce kobiet, bo w tychże rękach przyszłość dlań wróżymy. Zajęcie to nadzwyczaj miłe i wdzięczne, idzie tylko o bagatelkę: 1) o osobisty dozór nad ogrodnikiem, który zazwyczaj u nas po wsiach na niczem się nie zna i pracowitością się nie odznacza i 2) o niewypuszczanie ogrodów dzierżawcom żydowskim, bo oni go tylko pustoszą i niszczą.

Wziąwszy w rachubę wszystko, co w naddatku bierze od właściciela ogrodu „sadownik", łatwo przyjdziemy do wniosku, że pierwszy mu jeszcze z kieszeni dopłaca. Założenie suszarni wcale kosztownem nie jest, a zbyt owoców ułatwia znakomicie; nauka ogrodnictwa także nie trudna, zachęcamy więc do niej gorąco.

WIADOMOŚCI Z ZAGRANICY.

⁂ **Pomnik Szalaja**, testatora zakładu szczawnickiego na rzecz akademii umiejętności, odsłonięto w Szczawnicy uroczyście dnia 4 Sierpnia.

W akcie tym wzięli udział p. marszałek kraju d-r Zyblikiewicz, czcigodny prezes akademii d r Józef Mejer, prezydent miasta Krakowa Szlachtowski, oraz wielu innych dygnitarzy.

Liczne tłumy publiki towarzyszyły aktowi, który był hołdem uznania, złożonym przez naród zacnemu człowiekowi.

⁂ **Szpital dla cholerycznych** fundacyi Ojca św., obecnie znajduje się na ukończeniu. Wielki ten gmach, którego budowa kosztowała milion lirów, znajduje się w pobliżu Watykanu, obok kościoła św. Marty i może pomieścić 200 chorych. Urządzenie szpitala odpowiada wszelkim wymaganiom hygieny.

Każdy świeżo przybywający pacyent prowadzony jest do oszklonego matowemi szybami pokoju, gdzie zdejmują z niego ubranie, które wrzucają natychmiast do kanału dezinfekcyjnego; następnie elewatorem hydraulicznym pacyent wraz z posługaczem unosi się na jedno z wyższych piętr domu.

Zamiast ogólnych sal dla chorych, na każdem piętrze znajduje się pewna liczba pokojów na jedną osobę; każdy z tych pokojów posiada oddzielną rurę do wprowadzania pary i gorącej wody, a na każdem piętrze jest urządzony z konfortem pokój kąpielowy.

Dla leczenia pacyenta, który przeszedł w stan martwy, służy hermetycznie zamknięty klosz szklany, do którego wprowadzić można parę i w tym celu urządzono w gmachu maszynę o sile 40 koni parowych.

Kaplica szpitalna styka się bezpośrednio z mieszkaniami kanoników, łączącemi się z zakrystyą kościoła św. Piotra, tak iż gdy Ojciec św. zapragnie odwiedzić chorych lub mszę odprawić, potrzebuje przejść tylko przez kościół św. Piotra. Na kratach szpitala jaśnieje napis: *Munificentia Leonis XIII.*

⁂ **Korale**, ozdoba ciesząca się zawsze znacznym pokupem i stosunkowo wysoką ceną, nie przynoszą handlującym tak wielkich korzyści jakby się zdawało. Dno morza Śródziemnego jest od dwóch przeszło wieków głównym dostarczycielem korali. Obfity ich połów odbywa się także na wybrzeżu Sycylii, Korsyki, Sardynii, Hiszpanii i wysp Balearskich.

We Włoszech jednak mieszka znaczna część poławiaczy korali i tam też najbardziej jest upowszechnione ich obrabianie. Włochy wysyłają na połów około 500 statków, a w samem Torre de Greco, nad zatoką Neapolitańską, stoi aż 300.

Wartość rocznej zdobyczy wynosi 4,200,000 lirów, a waga do 56,000 kilo. Hiszpania zaś i Francya wyławiają rocznie korali za 1 i pół miliona lirów.

Obrabianie korali szczególniej jest udoskonalone w Torre de Greco, znajduje się tam 40 olbrzymich warsztatów, w których 9,200 robotników, przeważnie kobiet, znajduje stałe zatrudnienie.

Statki przeznaczone do połowu korali na wybrzeżu algierskiem, bardzo drogo opłacać się muszą, szczególniej w lecie, gdyż podczas zimy, opłata jest zmniejszona.

⁂ **Z dziejów sztuki.** Mieszkańcy Islandyi, znani ze swojego dążenia do oświaty, zaczynają w ostatnich czasach uprawiać sztuki piękne. W Reykjawik, w nowym gmachu izby posłów, gdzie znajduje się już biblioteka krajowa i muzeum starożytności, Islandczycy zakładają obecnie galeryę obrazów. Ponieważ są oni narodem biednym, a czwarta część rocznego budżetu państwa i tak już jest przeznaczoną na cele oświaty, liczą też cokolwiek na swoich przyjaciół.

Król duński ofiarował im dwa obrazy wartości 2,000 koron, artyści Francyi i Rossyi pospieszyli także z ofiarami, to też ubogi przybytek sztuki zaludniać się zaczyna.

OD REDAKCYI.

☞ **Tom siódmy pism Alberta Wilczyńskiego, za miesiąc Lipiec już wyszedł i obejmuje:**

Dziecię niedoli i dziecię próżności.

Opowiadanie.

Wydawnictwo to, redakcya przeznaczyła na **premium nadzwyczajne** dla swoich prenumeratorów, obniżając dla nich cenę do minimum, bo do połowy ceny księgarskiej.

Cena prenumeracyjna pism Alberta Wilczyńskiego:

Dla prenumeratorów „Tygodnika Mód i Powieści" *w Warszawie:*

za tom kop. **60**; za tomów 12 rs. **7** k. **20**

w Cesarstwie i na Prowincyi wraz z przesyłką pocztową:

za tom kop. **70**; za tomów 12 rs. **8** k. **40**

Dla nieprenumerujących „Tygodnika Mód i Powieści" *w Warszawie:*

za tom rs. **1** k. **20**; za tomów 12 rs. **14** k. **40**

w Cesarstwie i na Prowincyi wraz z przesyłką pocztową:

za tom rs. **1** k. **30**; za tomów 12 rs. **15** k. **60**

Należność prenumeracyjną można wnosić rocznie, półrocznie, kwartalnie, lub też za każdy tom oddzielnie.

Adres: J. K. Gregorowicz, w Warszawie, Widok Nr 3.

Metoda kroju sukien.

Czytelniczkom naszym pragnącym nauczyć się kroju sukien, zalecamy książkę p. t. „Najpraktyczniejsza metoda francuzka kroju sukien damskich i dziecinnych", ułożona przez E. Kaliszewską, właścicielkę zakładu „Maison Phenix", w Warszawie, przy ulicy Niecałej N-r 12. Cena rs. 1. Metoda ta posiada, podług osób kompetentnych, wszelkie warunki, aby kobieta nie zajmująca się nigdy krawieczyzną, poznała ją doskonale bez pomocy nauczyciela.

Mapa poglądowa Królestwa Polskiego, ułożona przez panią Jadwigę z Zakrzewskich Wojcicką, przedstawia sposobem poglądowym całe Królestwo Polskie, pod względem etnograficznym, historycznym, rolnym, leśnym, górniczym, przemysłowym, komunikacyjnym, pod względem hodowli zwierząt domowych, gospodarstwa rybnego, sieci kolei żelaznych, ważniejszych dróg bitych i hydrografii, z oznaczeniem punktu spławności rzek w granicach Królestwa znajdujących się. Cena jej w oprawie do zawieszenia na ścianie, wynosi rs. 15.

☞ Do dzisiejszego Nru Tygodnika dołącza się dodatek z drzeworytami.

Дозволено Цензурою. Варшава, 25 Іюля 1885 г. Redaktor J. K. Gregorowicz. Wydawca E. Skiwski. Druk E. Skiwskiego, Warszawa, Chmielna Nr 1530 (nowy 26).

Dodatek.

Opis do N-ru 33.

N. 1—2. Ubrania spacerowe.

N. 1. Suknia z podwójną spódnicą.

Model sukni odrobiony był z materyału koronkowego i ze wstążki w atłasie, 5—6 cent. szerokiej, wszystko w kolorze białym; można jednak zarówno użyć wstążki morowej, ottoman albo aksamitnej, białej, kolorowej lub czarnej i koronki w odpowiednim kolorze. Pod pierwszą wkoło sfałdowaną koronkową spódnicę, daje się podszewkową spódnicę z satynki; drugą zwierzchnią spódniczkę, naszytą w równych odstępach wstążką, podpina się wysoko z jednego boku. Pasek w fałdy złożony i bawetowo z przodu zaszyty, zapina się z tyłu pod szarfą. Stanik z boku zapinany, naszyty jest wstążką wpuszczoną między szwy na ramionach. Rękawy do łokcia.

N. 2 i ryc. 34 w N. 34. Suknia ze spódnicą upiętą w draperyę.

Długie fałdowane boczne bryty i przedni bryt spódnicy, w górze w draperyę upięte i kokardami ozdobione, wszywa się w pasek razem z podszewkową spódnicą, a tylne bryty w kontrafałdy złożone i gładko do dołu spuszczone, krajane są razem z pleckami i zeszyte wzdłuż z bocznemi brytami. Stanik bawetowy, z przodu zapinany i szmizetką dopełniony, zeszywa się w zwierzchnim materyale na ramionach i w środku pleców, tylko do połowy długości, a części niezeszyte zbiera się w fałdki i zapina na ramionach kokardami ze wstążki, sposobem wskazanym na ryc. 2 i ryc. 34 w N. 34. Podszewkę w tych miejscach zapinaną na kryte haftki, pokrywa się gładko aksamitem, z którego dane są także rękawy. Na modelu suknia odrobiona była z etaminy tabaczkowego koloru i z aksamitu zielono oliwkowego. Na ramionach, przy kołnierzu i rękawach, kokardy ze wstążki.

N. 6—7. Koronka szydełkowa z torsadką robioną na widełkach, do spódnic, chustek i t. p.

Model do koronki podanej w naturalnej wielkości na r. 6, robiony był z podwojnie wziętej włóczki cienkiej (mohair) w kolorze piaskowym. Ryc. 7 przedstawia w naturalnej szerokości torsadę robioną na widełkach, do której przyrabiana jest robota szydełkowa, która w pierwszym rzędzie z każdej strony liczy ciągle naprzemian 1 o. ścisłe w środkowe wiązanie torsadki, 5 o. łańcuszka, 1 o. śc., łączące jednym węzłem 12 pentelek torsadki, i znów 5 o. łańcuszka. Jako nagłówek daje się w pierwszem obrobieniu 1 o. śc. w o. ścisłe, łączące 12 pentelek torsadki, przedzielane 5 o. łańcuszka; w drugim rzędzie ciągle o. śc. w o. poprzedzającego rzędu. Na ząbki u dołu koronki daje się w drugim rzędzie * 2 o. śc., złączone jedną pentelką, z których pierwsze w przedostatnie, drugie w drugie o. poprzedzającego rzędu na zagłębieniu zęba, i 10 słupków w 12 pentelek złączonych jednem o. ścisłem; powtarzać od gwiazdki. W 3-im rzędzie * 1 śc. w dziesiąty i 1 o. śc. w pierwszy słupek poprzedzającego rzędu, złączone jedną pentelką; potem 4 razy ząbek z 4 o. pow. przerabianych 1 o. śc. w 3, 5 i 7 słupek poprzedzającego rzędu; powtarzać od gwiazdki.

N. 8. Spódniczka krótka.

Krótka spodnia spódniczka, odrobiona z krepowanego materyału, tkanego z bardzo cienkiej, blado różowej wełny, odznaczała się ciągliwością i miękkością materyału, gładko przylegającego, a jednak nie cisnącego ciała. Spódniczka składała się z 3 prostych, 58 cent. długich brytów, zeszytych razem, w górze dopasowanych do objętości figury z przodu przez zaszewki, a z tyłu przez ściągnięcie na tasiemkę. Do oszycia u dołu służy cienka żółtawa, 11 cent. szeroka wełniana koronka, robiona na klockach, albo koronka szydełkowa, podana na ryc. 6.

N. 15. Koronka do bielizny, fartuszków, sukien dziecinnych i t. p.

Środkową część koronki robi się poprzecznie tam i napowrót, a następnie pikoty u dołu i drabinkę górną dodaje się wpodłuż. Zaczyna się koronkę 6 o. łańcuszka, złączonemi w kółko, w które następnie 3 o. pow. zamiast słupka, 2 sł., 3 o. pow., 3 sł., *. Odwrócić robotę. 5 o. pow., 6 sł., przedzielonych w środku 3 o. pow., zajętych w 3 o. środkowe poprzedzającego rzędu; 2 o. pow., 1 sł. w końcowy sł. poprzedzającego rzędu; odwrócić robotę, 5 o. pow.. 1 sł. w pierwszy z 3 sł. poprzedzającego rzędu, 2 o. pow., 6 sł. przedzielonych 3 o. pow.; odwrócić; 5 o. por., znów 6 sł. przedzielanych, 2 o. pow., 1 sł. w końcowy z 3 sł. poprzedzającego rzędu, 2 o. pow., 1 sł. w sł. pojedyńczy, 2 o. pow., 1 sł. w 3-cie z pięciu o. pow., odwrócić; 5 o. pow., 1 sł. w sł. poiedyńczy, 2 o. pow., 1 sł. w sł. pojedyńczy, 2 o. pow., 1 sł. w końcowy z 3 sł., 2 o. pow., 6 sł. jak poprzednio. Teraz ząbek jest skończony, następny zacząć od gwiazdki. Po skończeniu środka koronki dodać u dołu pikoty z 5 o. pow., sposobem dokładnie wskazanym na ryc. 15, a w górze drabinkę, na którą w 1 rzędzie ciągle 1 o. śc. w ząbek z 5 o. pow. i pięć o. pow.; w drugim rzędzie słupki przedzielane 1 o. pow.

N. 16. Rzut na tło do przykrycia od kurzu, r. 30 w N. 34. Haft złotem i filozelą kolorową, ściegiem płaskim.



Ubrania spacerowe.

N. 1. Suknia z podwójną spódnicą. N. 2. Suknia z podpinaną spódnicą. Stanik przedstawimy w przyszłym N-rze.

Model do ryc. 30 w N. 34 wzięty był z dawnej serwety lnianej, wyrabianej w deseń i haftowanej w duży rzut, ktorego dwa rodzaje zmieniają się naprzemian; deseń jednego z nich podajemy w naturalnej wielkości na ryc. 16; kwiatki dzwonków robić naprzemian blado niebieską i różową filozelą; rozdzielaną ściegiem płaskim. Na kielichach dodane były zwierzchu ściegi żółte. Kwiatek z lewej strony był różowy, listki zielone do cieniu, duży do pół rozwity pąk z prawej strony żółty w dwóch cieniach, a listek koniczyny lila, muszki ponsowe, zielone i niebieskie. Wszystkie pozostałe figury haftowane były nitką złotą, przeszywaną w równych odstępach przez wierzch ściegami jedwabiu zielonego, żółtego i ponsowego. Kontury, wąsy i gałązki wyszyć sznureczkiem złotym kręconym. Serweta zakończona była wązkim obrąbkiem, nad którym wyhaftowany był wązki szlaczek, podany na ryc. 14 w N. 34. Przykrycie od kurzu w czasie przejazdżki powozem, przedstawione na ryc. 30 w N. 34, było z bawełnianego repsu w kolorze szaro żółtawym, a jako przeznaczone do prania, w miejsce filozeli i złota, haftowane było bawełną turecką, dobrą do prania, w różnych kolorach, a na kontury użyty był żołtawy bawełniany sznureczek. Model miał 136 cent. szerokości a 142 długości; brzegi ostębnowane były wstążką ponsową atłasową 4 c. szeroką, nad którą wyhaftować szlaczek ryc. 14 lub 13 w N. 34.

N. 17 i ryc. 32 i 42 w N. 34. Suknia z draperyą koronkową.

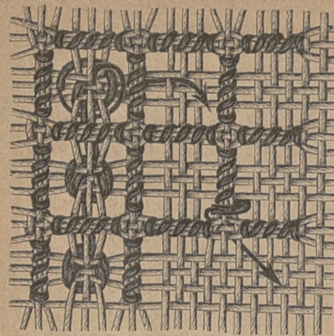
Model sukni przedstawionej na ryc. 17 i na ryc. 42 w N. 34, odrobiony był z satynki szafirowej w deseń z róż kolorowych, przybranej draperyą z żółtawego koronkowego materyału i takąż koronką. Na gładkiej podszewkowej spódnicy dana jest spódnica plisowana w szerokie fałdy z satynki, naszytej u dołu koronką 18 cent. szeroką. Draperyę układa się z jednego bryta koronki, którego model i miary dajemy na ryc. 32 w N. 34. Brzegi bryta od 1 do 162 i od 500 do 350 marszczy się w górze do 41 cent. objętości i spuszcza jako fartuszkową draperyę z przodu. Pozostałą część środkową składa się na draperyę tylną w dwa pukle, z których jeden od dwukropka do dwukropka, drugi zajmuje od gwiazdki do gwiazdki. Z boków podpiąć draperyę podług krzyżyków i kropek. 8 cent. szeroka baskina stanika, oszyta jest marszczoną, 13 cent. szeroką koronką; żabot układa się z kawałka koronkowego materyału, 60 cent. długiego, a 64 szerokiego, który w górnych rogach przymarszcza się i przyczepia przy szwie na ramionach, pod 35 cent. długiemi patkami ze wstążki, zakończonemi w górze kokardą, a na wcięciu w pasie przemarszcza do 6 cent. szerokości. Na kołnierzyku stojącym i mankietach wywinięta koronka.

N. 19—20. Poduszka na poręcz do mebli ogrodowych. Haft sznureczkowy.

Na poduszkę z płótna szarego, wysłaną włosieniem, daje się powłoczkę zapinaną od spodu z jednej strony na guziczki, z materyału dobrego do prania i nie zmieniającego się na słońcu i deszczu, jak np. płótno lub drelich niciany w kolorach szarych lub żółtawych. Obrany deseń wyszywa się najlepszą ponsową bawełną ściegiem sznureczkowym lub łańcuszkowym. Poduszka na poręcz do ławki, której model dajemy na r. 19, miała 147 cent. długości a 38 szerokości; środkowa część deseniu użyta była na poduszki do poręczy dwóch odpowiednich foteli, a poduszki do siedzenia zdobił zestawiony deseń bocznych arabesek. Brzegi poduszek oszyte sznurem ponsowym wełnianym. Pompony z ponsowej włóczki.

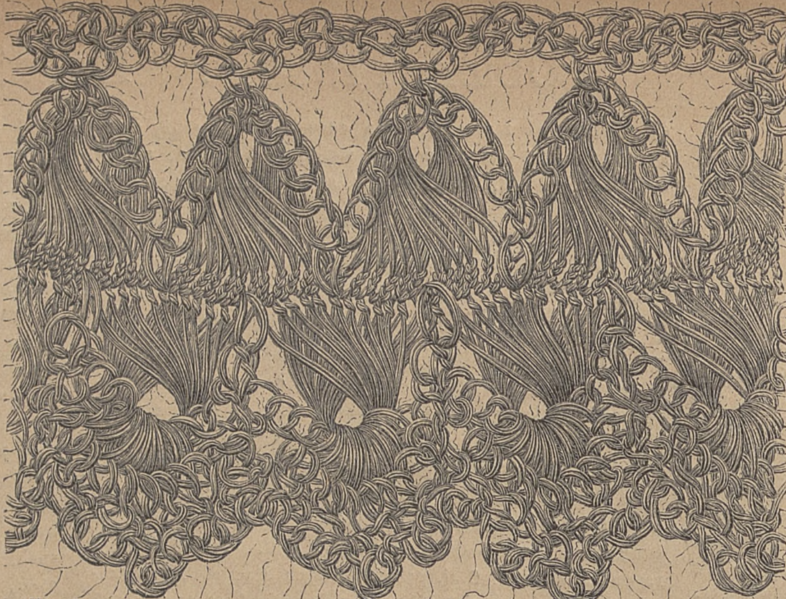
N. 22—23. Sakiewka pompadour, zrobiona z chustki.

Ulubione woreczki odpowiednie do kostiumu, najczęściej robione są z chustek jedwabnych. Model do ryc. 23 był uszyty z chustki szafirowej z 5 cent. szerokiemi różowemi szlakami, trzymającej 60 cent. w kwadrat; chustkę składa się we dwoje, brzegi się zeszywa, tylko w środku długości zostawia rozporek 15 cent. długi. Jeden z brzegów po-



N. 3. Kratka wyszywana ażurowo. Opis w przyszłym N-rze.

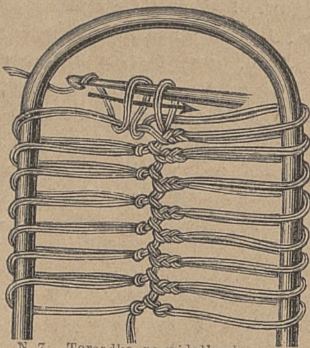
przecznych zmarszczyć ściśle z lewej strony i wsunąć na woreczek obrączkę, mającą 8 cent. obwodu, a $^{3}/_{4}$ cent. szerokości. Do ozdoby woreczka służą okrągłe wisiadełka, do których model naturalnej wielkości dajemy na r. 22. Do każdego wisiadełka trzeba dwóch guzików $^{1}/_{2}$ cent. grubych, osnutych jedwabiem szafirowym, w których na środku dany jest mały wypukły guziczek szmuklerski. Ciemniejszy kręty sznureczek przekładany przez dziurkę środkową, łączy guziki w sposób wskazany; brzegi oszyte są grubą sznelą jedwabną. Uszka do przyczepienia ze sznureczka.



N. 6. Koronka szydełkowa z torsadką robioną na widełkach. Do spódnic, chustek włóczkowych i t. p. Patrz ryc. 7.



N. 8. Spódniczka wełniana z koronką włóczkową. Patrz ryc. 6.



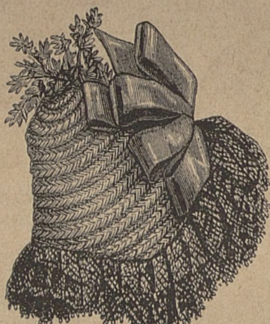
N. 7. Torsadka na widełkach, robiona szydełkiem. Do ryc. 6.



N. 9. Kapelusz z fantazyjnej słomki. Patrz ryc. 10.



N. 11. Pasterka słomkowa.



N. 10. Kapelusz z fantazyjnej słomki. Patrz ryc. 9.



N. 13. Kapelusik okrągły ze słomki Manilla.

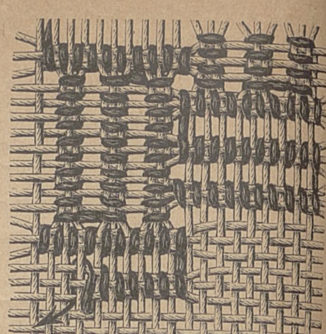
N. 25. Torebka na hamak, ozdobiona robotą szydełkową i wyszyciem na kanwie.

Torebkę robi się z kawałka ceraty mającego 28 c. szerokości a 32 długości, do którego wszywa się z boków suflety ceratowe, kanwą szarą płócienną pokryte, mające 14 cent. długości a 8 szerokości, i tym sposobem otrzymuje się torebkę 14 cent. głęboką, zakończoną w górze klapą zapinaną na guzik. Zwierzchu torba pokryta jest robotą szydełkową, dawaną w pasy naprzemian z taśmą kanwową, sposobem wskazanym na próbce r. 38 w N. 34. Na taśmie kolorу *ficelle* deseń wyszyć ściegiem pojedyńczym i krzyżowym, włóczką bronzową. Robotę szydełkową z bawełny kordonkowej koloru ficelle zaczyna się na dwie strony od środka, przy sznureczku kręconym takiegoż koloru, słupkami dwa razy nawijanemi, przedzielanemi 1 o. pow.; w dalszych dwóch rzędach dokładnie wskazanych na próbce r. 38, końcowe przerabiane są środkowem z 3 o. pow. co trzeci pikot do taśmy kanwowej. Brzegi torebki obszyte są taśmą bronzową, a klapa oszyta frendzlą wiązaną w kwasty.

N. 14. Koronka i napięcie deseniu do roboty na klockach nitką złotą i sychem.

N. 27—28 i ryc. 36 w N. 34. Fotel koszykarską robotą, z daszkiem chroniącym od słońca, do siedzenia na wybrzeżu dla osób używających kąpieli morskich.

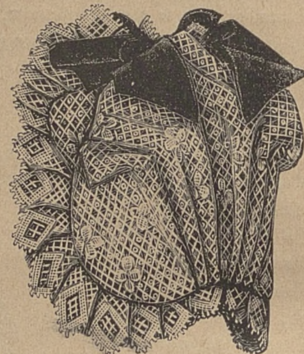
Wnętrze kosza wybite było żółtą wełnianą materyą, na której naszyte były pasy z flanelki ponsowej, wyszyte włóczką kolorową w deseń dany w górze lambrekiny na ryc. 36 w N. 34. Miękkie siedzenie i poduszka do oparcia pokryte flanelką albo perkalem ponsowym szwajcarskim. Lambrekiny z ponsowej flanelki wyszyć sposobem wskazanym na ryc. 36 grubą włóczką hamburgską w kolorze zielonym, ciemno bronzowym i niebieskim, przeszywaną filozelą żółtą i zieloną.



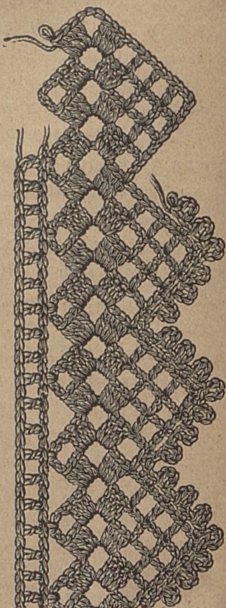
N. 4. Kratka wyszywana ażurowo. Opis w N. 34.

N. 29. Kosz na papiery z aplikacyą oddzielnie haftowanych kwiatów.

Kosz z trzcinki złoconej zdobiła draperya z dwóch kawałków pluszu oliwkowego, mających po 48 cent. szerokości a 30 wysokości, które z boków podpina się do 12 cent., a brzegi górne proste przyszywa się do górnego brzegu kosza. Z boków na złączeniu części draperyi, upięte są sute kokardy z $6^{1}/_{2}$ cent. szerokiej wstążki atłasowej miedzianego koloru, a w środku na najszerszem miejscu daje się aplikacyą gałązki, oddzielnie haftowanej, lub robionej ściegiem krzyżowym. Wzory i opis podobnych haftów podawaliśmy w roku 1884 i w roku bieżącym. Na ten cel służyć także może gałązka podana na ryc. 31.



N. 12. Kapotka z tiulu koronkowego.



N. 15. Koronka szydełkowa, robiona poprzecznie i obrobiona słupkami i pikotami.

N. 31. Gałązka kwiatów haftowana sznelą wełnianą *arrasseen* do ozdoby tek, koszyczków, fartuszków i t. p.

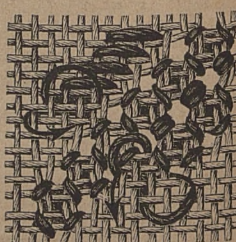
Kwiaty haftować trzeba sznelami do cieniu w kolorach kwiatów naturalnych, a drobne kwiatki, trawy i gałązki filozelą.



N. 16. Deseń do haftu złotem.

N. 32—33. Ubranie ze spódnicą à la paysane, podpiętą z boków.

Model ubrania odrobiony był z kaszmiru piaskowego koloru i z mory w pasy. Przednie i boczne bryty spódnicy złożone są w górze w głębokie, w środku zachodzące się fałdy i wszyte w pasek, a kliniaste ścięte brzegi boczne, w płaskie fałdki zaszyte, wpuszcza się w boczne szwy podszewkowej spódnicy. Tylna część spódnicy składa się z dwóch brytów morowych, przedzielonych w środku jednym brytem kaszmirowym, które w górze marszczy się w duże



N. 5. Wyszycie kratki ażurowej. Opis w N. 34.

wypukłe fałdy i wszywa w pasek. Na bawecie plecków przypięta kokarda z szerokich morowych pukli i węzłów; z boku zapięte



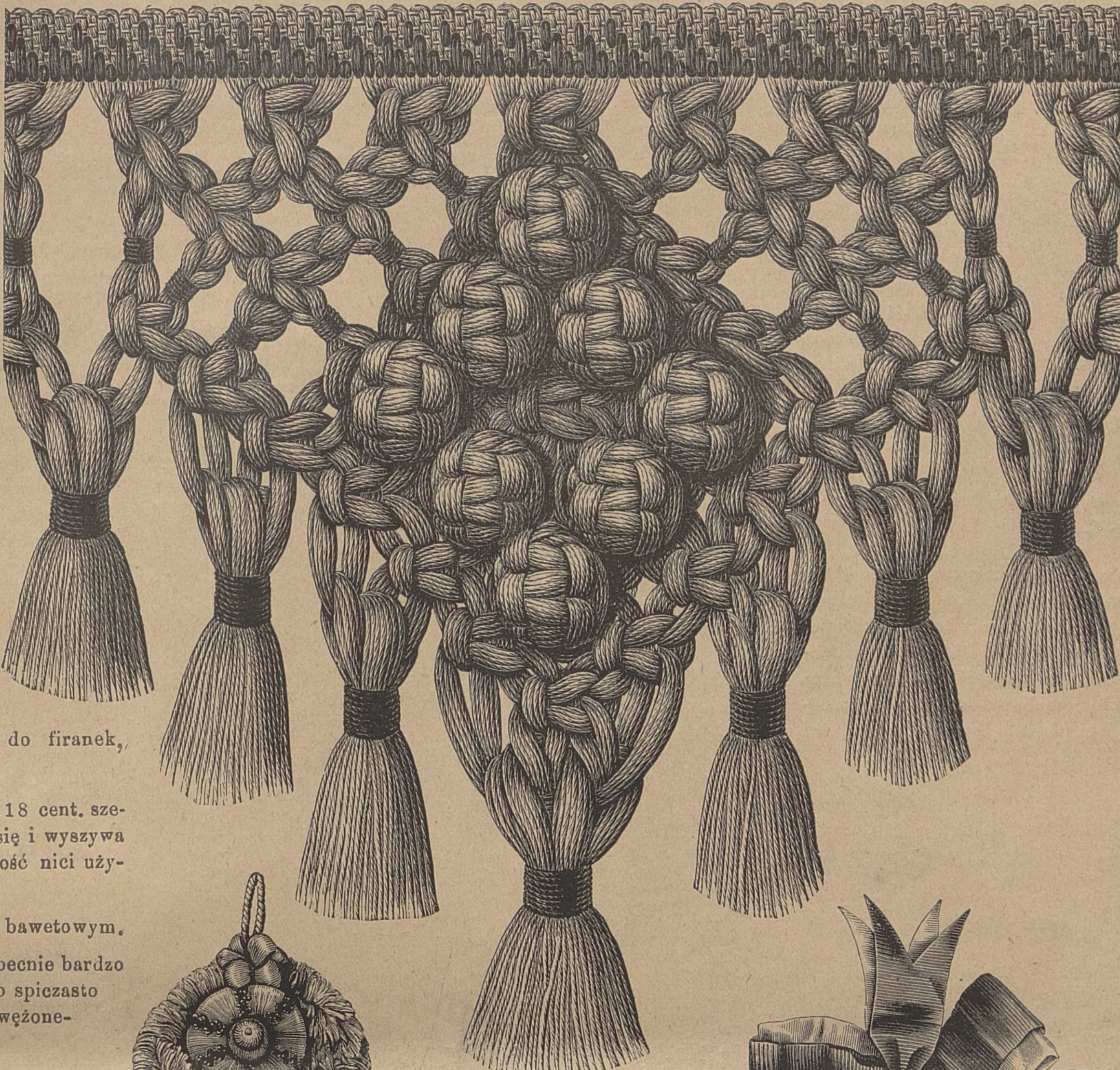
N. 19. Poduszka na poręcz ławki ogrodowej.

naszytą koronką podług linii prostej, z brzegów podszytą skośną listewką 10 cent. szeroką. Górny brzeg sfałdowany podług znaków wszywa się w pasek podług



N. 17. Przód sukni, której opis w N. 34.

przody stanika zdobią z jednej strony patki z pasmanteryi, z drugiej koronka. Mankiety i stojący kołnierzyk zdobi także pasmanterya.



N. 21. Frendzla robotą wiązaną.



N. 18. Przód sukni, której opis damy w N. 34.

ryc. 4, brzeg boczny prawy spada skośnie do dołu, a lewy wpuszczony jest pod plisowanie, podług ryc. 3. Tylny bryt prosty podpina się podług znaków wskazanych pod literą *b*, górny brzeg po zmarszczeniu wszywa się w pasek; oszycie koronką tworzy z prawego brzegu wachlarzowy garnirunek.

N. 5. Fartuszek z wyszyciem i koronką. Patrz r. 26 w N. 33.

Materyał stanowi grube płótno kanwowe, żółtawego koloru, przerabiane w odstępach 9 c. w paski matowe 4 cent. szerokie z ponsową obwódką i kratką ażurową. Górna część fartuszka liczy 61 cent. szerokości a 28 długości i ozdobiona jest wyszyciem w rzucik, podług ryc. 11—12. Niższa połowa fartuszka składa się z poprzecznego pasa kanwy, 17 cent. szerokiego, ozdobionego szlakiem podług ryc. 26 w N. 33. Połączenie stanowi szydełkowa wstawka 11 cent. szeroka, odrobiona z dość grubych

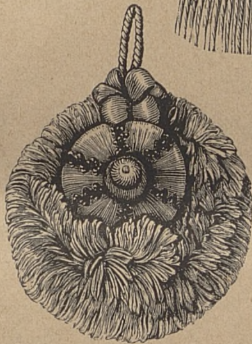
Opis do N-ru 34.

N. 1. Wszywka siatkowa do firanek, serwet i t. p.

Tło stanowi prosty pas siatki 18 cent. szerokiej, na który deseń oblicza się i wyszywa podług ryc. 1, wskazującej grubość nici użytych do roboty.

N. 2 i 7. Suknia z paskiem bawetowym.

Formę paska bawetowego, obecnie bardzo wchodzącego w modę, ściętego spiczasto lub zaokrąglonego z przodu a zwężonego na biodrach, trzeba wyciąć z papieru i dopasować podług figury. Spódnica z deseniowego materyału, przedstawiona na ryc. 7, 250 cent. obwodu mająca, przysłonięta jest z tyłu draperyą z bryta gładkiego materyału, 400 cent. szerokiego, sfałdowanego w górze i wszytego w pasek podług ryc. 2; jeden bok bryta sięga aż do dołu spódnicy, drugi zaś dolnym rogiem podniesiony w górę, przypięty jest pod węzłem na prawem biodrze. Przednie upięcie sfałdowane z trójkątnego kawałka materyału, przy prostych brzegach po 75 cent. długiego i z bryta prostego, upiętego podług ryc. 7. Przody i plecy krótkiego stanika z gładkiego materyału ułożone są w płaskie kontrafałdy i dopełnione karczkiem z deseniowego materyału; zapięcie dane na kryte haftki. Pasek zapięty z boku kokardą. Za materyał na taką suknię służyć może perkal, zefir, etamina lub t. p.

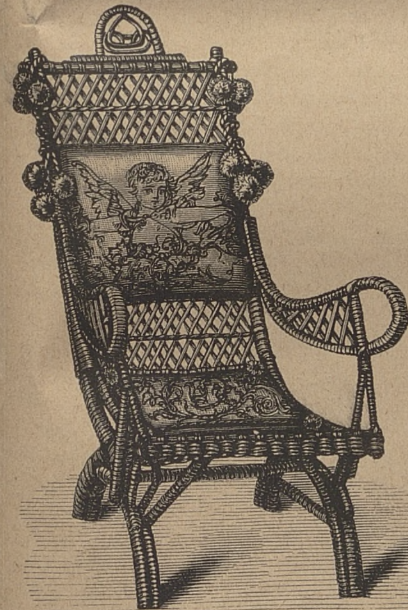


N. 22. Ozdoba do woreczka, ryc. 23.

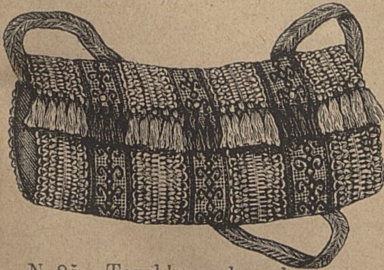
N. 23. Woreczek pompadour uszyty z chustki.



N. 24. Kokarda z dwojakiej wstążki.



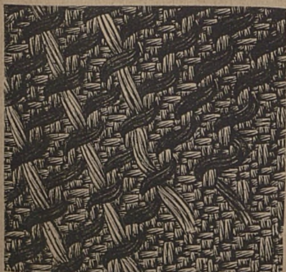
N. 20. Krzesło ogrodowe z poduszkami.



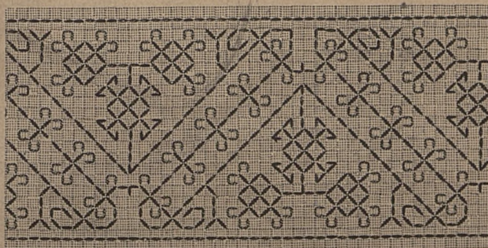
N. 25. Torebka na hamak.

N. 3—4 i 31. Suknia strojnie przybrana koronką.

Rycina 3 i 4 przedstawiają z przodu i z tyłu spódnicę od strojnej sukni z białej materyi surah, suto garnirowaną koronką 14 cent. szeroką; stanik dodać można podług r. 40-41. Spódnicę z jednej strony zdobią głęboko na siebie zachodzące, 16 cent. szerokie falbany, oszyte koronką; drugi bok zakryty plisowaniem. Ryc. 31 daje wymiar kroju draperyi: *a* oznacza część przednią,



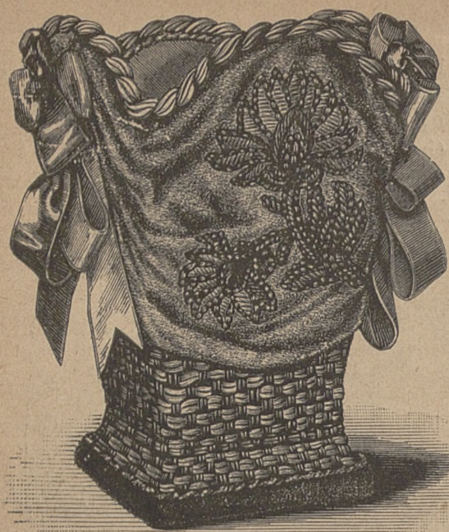
N. 27. Wyszycie na tle, do ryc. 28.



N. 26. Szlaczek ściegiem stębnowanym.



N. 28. Fotel z przykryciem. Robota koszykarska. Patrz ryc. 27.



N. 29. Kosz do papierów.

nici; koronka dolna liczy 15 cent.; wzory szydełkowej roboty znajdą się w dawniejszych numerach Tyg. Mód. Górny brzeg fartuszka podłożony w obrąbek $1\frac{1}{2}$ cent. szeroki, w który nawleczona wstążka atłasowa 3 cent. szeroka. Boki fartuszka na 12 cent. od brzegów pozostają gładkie, a tylko środek jest zmarszczony podług ryc. 5 na 9 cent. szeroko. Z boku suta kokarda z wstążki.

N. 6 i 43. Suknia ze stanikiem z baskiną.

Do przybrania i na podwleczenie użyta satynka ciemno oliwkowego koloru, na spódnicę bez garnirunku, żabot i rękawy ażurowa bawełniana etamina piaskowego koloru, w rzucik kolorowy, zaś stanik i tunika z gładkiej etaminy. Rycina 43 przedstawia suknię z wełnianej etaminy i materyi jedwabnej. Tunika składa się z prostych. 110 cent. długich brytów, 500 cent. szerokich; górny brzeg zaczynając od tyłu jest okrągławo podcięty, z boków mniej, w środku przodu na 30 cent. głęboko, następnie podług ryc. 6 i 43 z przodu lekko namarszczony, na biodrach w głębokie, z tyłu w płaskie fałdy złożony i wszyty w pasek. Jak to widzimy na ryc. 6, dolny brzeg przodu tuniki jest z lewego boku odwinięty w ranwers, w górze 35 cent. szeroki, podszyty ciemnym materyałem.

N. 8–10. Haft ażurowy perski na poduszkę. Patrz ryc. 3—5 w N. 33.

Kwadrat haftowany, oszyty 4 c. szeroką koronką złotą, lekko naddaną, podłożony jest kwadratem atłasowym łososiowego koloru. Deseń brzeżny odznacza krzyżujące ramy kwadratowe, z których jedna liczy 23, druga 26 ceut. długości. Tło pod haft dane z kanwy kongresowej; haft odrobiony jedwabiem trojakiej grubości i złotą nitką; na ryc. 9 dajemy w naturalnej wielkości deseń ram brzeżnych. Szlak z liści haftowany ściegiem płaskim, grubym jedwabiem blado zielonym; żyłki w liściach dodane nitką złotą. Brzegi tej ramy stanowią proste prążki wyszyte ściegiem płaskim, przewleczone podwójnie wziętym sznureczkiem złotym. Gronka w szlaku naszyte złotemi blaszkami. Druga rama wyszyta grubym jedwabiem jasno łososiowego koloru, ściegiem gobelinowym; z brzegu ramy dany sznureczek złoty. Haft środkowy w naturalnej wielkości przedstawiony na ryc. 10 a wykonanie różnych ściegów, użytych na kratki, daliśmy w N. 33 na ryc. 3—5.



N. 30. Szlaczek wyszyty krzyżykami i ściegiem gobelinowym.



N. 31. Gałązka haftowana sznelą wełnianą (arraseen).

N. 32—33. Ubranie z podpinaną spódnicą à la paysane.

N. 15. Sukieneczka wycięta dla dziewczynki.

Uszyta z batystu piaskowego w desenik niebieski z ponsowym, przybrana kokardami z wstążki ottoman ciemno ponsowej, 6 i $2\frac{1}{2}$ cent. szerokiej. Staniczek liczy z przodu 27, z tyłu 29 cent. długości; na gładko dopasowanej podszewce materyał zwierzchni przemarszcza się drobniutko kilkakrotnie przy wykroju szyi, zostawiając podwójny nagłówek od brzegu. Dolny brzeg opuszczony w bufkę 7 cent. szeroką; przody i plecy złączone są ramiączkami 3 cent. szerokiemi, 11 długiemi, pokrytemi marszczonym materyałem. Spódniczka plisowana 18 cent. długa, szarfa z wstążki, przytrzymana z boków patkami 4 cent. szerokiemi, 11 długiemi.

(D. n.)